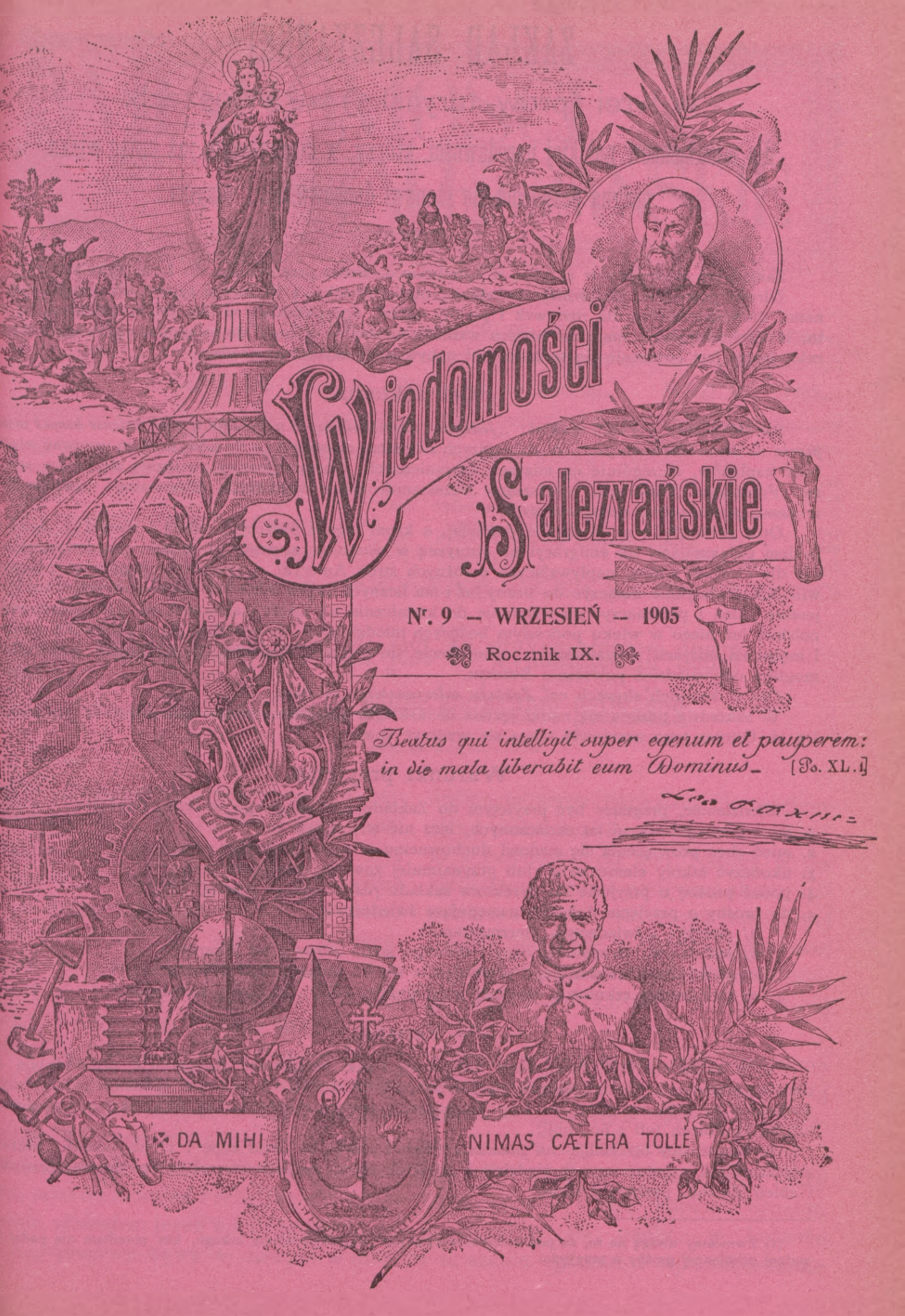

Wiadomości Salezyańskie
Nr. 9 – WRZESIEŃ – 1905
Rocznik IX.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.

Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: „*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*" W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: „*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*"

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   a) metrykę i świadectwo bierzmowania;
   b) świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   c) świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   d) świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya.

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 9. Wychodzą co miesiąc. WRZESIEŃ 1905.

TREŚĆ:

Nauka wiary i religii jest do wykształcenia duszy i uszlachetnienia serca koniecznie potrzebna.

CZYTAMY w księgach Starego Testamentu, co Mędrzec Pański zapowiada: iż synowie i córki mają być pomocą dla rodziców. Takimi wprawdzie być mogą, jeżeli młodzież już w domu od rodziców, gdy wzrastać poczyna, dobremi zasadami posłuszeństwa, pokory, skromności jest napojona, niemniej wiarą i religią ożywiona, a znajomością, miłością i bojaźnią Bożą przejęta.

Tak usposobiona przez rodziców mło dzież wchodzi następnie wzakres szkolny, gdzie z równem staraniem grono nauczycieli i nauczycielek ma dbać o jej naukowe, jako też moralne i religijne wykształcenie, albowiem jeżeli młodzież starannie i bez przerwy bywa w duszy i w młodocianem sercu napawana i przejmowana moralnemi i religijnemi zasadami, to z pewnością od niej rodzice w pożyciu familijnem a nadewszystko w starości spodziewać się mogą wdzięcznej i miłej pociechy; nadto społeczeństwo, w zakresie jego działania, pożytku i usługi, a Kościół żarliwej służby Bożej i chwały.

Otóż przedmiotem nader ważnym i dla wszystkich niezbędnym jest w tym względzie *Katechizm*, czyli w streszczeniu teologia dogmatyczna i moralna: a jest to wzniosła nauka religii, wiary i obyczajności, którą kapłani drugim, nieznającym tej nauki, w kościele i w szkole ogłaszać i tejże nieustannie

nauczać mają, aby wszyscy mogli się stać prawdziwymi naśladowcami naszego Zbawiciela, według słów św. Pawła: *Imitatores mei estote, sicut et ego Christi* — Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusowym (1).

Wiemy z codziennego doświadczenia, że nauka wiary i religii jest ludziom nieodzownie potrzebna i korzystna, ona bowiem usposabia ich do życia moralnego i religijnego, a w rodzinie jest balsamem, który osładza i jednoczy różnorodne umysły i usposobienia do miłej zgody i wzajemnej miłości. Nauka wiary i religii ma w sobie, ze względu na dobro ludzi, nieocenioną wartość, nie tak jak ograniczone nauki ludzkie, które po za zakres swego przedmiotu dalej nie wiodą; nauka wiary i religii, jako Boska, żywa, przenikliwa, obudza w duszy nowe radosne życie, wiedzie ducha poza sfery ziemskie, przenika niebieskie podwoje, wchodzi w grono Duchów niebieskich, z Nimi swą myśl rozwija i dopiero w Bogu spoczywa.

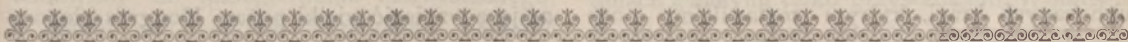
Takie wzniosłe zalety posiada nauka wiary i religii, dla tego ta nauka dla młodzieży obojga płci, do wykształcenia jej duszy i uszlachetnienia serca jest koniecznie potrzebna; o tem wszyscy wiemy, a nadewszystko rodzice za niezbędną ją uznają, gdyż doświadczenie uczy, iż młodzież męska czy żeńska, bez tej oświecającej nauki wyrosła, sama z siebie w cnoty Boże i moralne uzbrajać się nie jest zdolna, ponieważ nie ma do tego zaradczych środków duchownych; „*bezemnie*, mówi P. Jezus, *nic zdziałać nie możecie*.“ Taka młodzież bez nauki moralnej, wedle definicyi i zdania pogańskich nawet filozofów, staje się tylko *animal rationale*, to jest, stanowi wprawdzie rozumną istotę ludzką, ale bez wyższego moralno duchowego usposobienia i celu. Przeciwnie, młodzież napojona i przejęta w duszy prawdami religijnemi, staje się wyższą, inteligentniejszą od zwykłych istót ludzkich, przeobraża się na ideał Boży, na wzór Chrystusa Pana, z duszą wysoko inteligentną, nieśmiertelną, oświeconą promieniami nauki wyższej a zarazem uświęconą łaskami Bożemi. Tak usposobiona młodzież poznaje swą wyższą godność duchową, w życiu swem dąży nieustannie do zupełnego uszlachetnienia i uświątobliwienia swej duszy i serca, uzbraja się wśród zmysłowej walki cielesnej w cnoty potrzebne do zwycięstwa, a środkami sakramentalnemi wzbogacona, staję się rzeczywiście, choć w ciele, istotą Bożą, wysługuje sobie w tem doczesnem życiu przez dobre, religijne uczynki, przyszły szczęśliwy byt dla duszy i życie chwalebne.

Widzimy zatem, że nauka wiary i religii Chrystusowej potrzebna jest starszym i młodszym ludziom dobrej woli i myśli do dobrego pożycia i do wyjednania i wysłużenia sobie zbawienia duszy. Lecz należy pamiętać, iż nie dość jest znać i teoretycznie uczyć się w szkole, oraz wiedzieć prawdy i dogmaty religijne. Trzeba je znać, wierzyć w nie i takowe w swem życiu wykonywać, bo „*wiara i religia bez dobrych uczynków*, mówi św. Jakób Ap., *jest martwa*.“ Dlatego młodzież obojga płci ma starannie i gorliwie nauką ewangeliczną Pana Jezusa dusze swe oświecać, a serca miłością Bożą zapalać. Taka młodzież, za łaską Pana Jezusa, na-

(1) Do Kor. XI, 1.

bywa wszystkich cnót, a zarazem staje się mężną i gotową do wszelkiego szlachetnego poświęcenia dla chwały Bożej i dobra społeczeństwa.

Ma więc być naszem zadaniem młodzież naukowo kształcić i duchem religijnym napawać. Nie brak bowiem ludzi, którzy w swej przewrotności dążą do tego, by młodzież katolicką pozbawić wiedzy religijnej, tego cennego daru Boskiego. Pragną ją jadem bezreligijności, jadem niewiary napełnić, tym trującym jadem, jakim samych siebie trują, a w swej złości i w ciemnościach umysłowych zatracają swe dusze. Tych gwałtów, wołających o pomstę do nieba, dopuszczają się ludzie w swych błędnych wyznaniach i pojęciach nad biedną młodzieżą, za co owych krzywdzicieli, ufać możemy w sprawiedliwość Boga, palec Boży musi dosięgnąć. Zemsta, mówi Pan, w mojej mocy.



REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

W Stanach Zjednoczonych.

Przew. Ks. Dyrektorze!

Jeżeli nasz okręt *S. Paul*, należący do spółki *American Line*, przybędzie na miejsce przeznaczenia z taką punktualnością, z jaką odbił od portu, natenczas dufamy, że po siedmiodniowej tylko przeprawie uroczystość Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny będziemy mogli odprawić wespół z naszymi współbraćmi w Londynie. Z tego łatwo może wnioskować Wasza Przewielebność, z jaką hyżością nasz statek się porusza i pruje fale oceanu. Jest on wzorowo i czysto urządzony, tak iż w kajutach znajdujących się na kilka metrów w wodzie, mogłem spokojnie oddychać świeżem powietrzem, które często bywa zmieniane, i notować sobie wrażenia, jakich doznałem podczas pobytu w największej i najznakomitszej z rzeczypospolitych amerykańskich. Nie wiem dokładnie długości i szerokości naszego statku, ale wystarczy nadmienić, że w sali jadalnej drugiej klasy było przygotowanych miejsc dla przeszło dwustu osób. Trzyma on niezawodnie pod każdym względem prym pomiędzy okrętami, które w ciągu 33 miesięcy ciągłego podróżowania mieliśmy sposobność zwiedzić.

Dla nas, przyzwyczajonych do życia całkiem innego, podobna przeprawa ma zawsze wiele powabu i nastroju romantycznego także wtedy, gdy rozhukane bałwany uderzają z całą swą gwałtownością o nasz okręt i żywioły morskie podnoszą niejako głowę przeciwko temu śmiałkowi, który brutalną siłą odważa się odpychać wszystko od siebie i przerzynać gwałtowne wody ogromnego oceanu. Cieszy nas to bardzo i, że tak powiem, dumą przejmuje, iż znajdujemy się na statku, który przezwycięża wszelkie przeszkody morskie i nieustraszony z wielką szybkością dalej się posuwa.

W wigilię św. Józefa odbiliśmy od brzegu. Poranek był śliczny, niebo pogodne, lazurowe, morze spokojne i łagodne, słodki powiew zefira lekko powiewał i wiele łódek krążyło wokoło naszego statku. Powiewaliśmy chusteczkami, zasyłając ostatnie pozdrowienie naszym współ-

braciom, którzy stojąc nad brzegiem, smutno nas żegnali. Okręt nasz oddalał się szybko, ziemia zmniejszała się coraz więcej, aż nareszcie całkowicie nam z oczu zniknęła. Nie było widać jak wodę i wodę. Staliśmy na pokładzie trzymając się poręczy, smutni, pogrążeni w głębokiem zadumaniu : atoli promień nadziei zabłysnął, radość napawa nasze serce, iż wkrótce będziemy mogli uściskać tych, których przed trzema laty opuściliśmy w starej Europie, a za którymi w chwilach niebezpieczeństwa żałośnie wzdychaliśmy: z drugiej zaś strony żal ściskał nasze serca, gdyż oddalaliśmy się od naszych ukochanych braci, którym zostawiliśmy może ostatnie pożegnanie na ziemi Krzysztofa Kolumba.

Ogólny pogląd na tę wielką rzeczpospolitę.

Stany Zjednoczone nie składają się z całej Ameryki północnej, tworzą jednak jej najgłówniejszą część. Ludność wzrasta z dnia na dzień i liczba jej dochodzi obecnie do przeszło 80 milionów głów. Nie jest to bynajmniej liczba nadzwyczajna na obszar 9.440.670 km. kwadratowych. Gdy jednak się zważy bezustanny wzrost przychodniów i to, że na 21 1/2 milionów przychodniów znajdujących się tamże obecnie, same Włochy dostarczyły w krótkim czasie 1.000.000 i ciągle powiększają swe zastępy, tak iż przybysze narodowości włoskiej są tu najliczniejsi, łatwo można przewidzieć postępy narodu, o którym nie wiemy jeszcze z dokładnością, jakie miejsce zajmie w zamiarach Opatrzności. To pewna, że Stany Zjednoczone będą odgrywały kiedyś rolę nader ważną. Przebyliśmy tę kwitnącą rzplitę od Meksyku do S. Francisco w Kalifornii i od S. Francisco do Nowego Jorku w dziesięciu dniach kuryerem i doznaliśmy niemało rozczarowania. To, co gdzieindziej jest skutkiem wytężonej działalności, tutaj jest rzeczą zwyczajną; febra zarobkowania i pracy wycieńcza i niszczy te istoty, tak iż się starzeją przed czasem.

Stany Zjednoczone, jak wiadomo każdemu, były kolonią Wielkiej Brytanii, lecz 4. lipca 1776 r. zrzuciły z siebie gniotące je jarzmo. Różne były tego przyczyny: między któremi, zdaje mi się, nie mało wpłynęło gorzkie wspomnienie doznanych obelg od pierwszych osadników, *purytanów* i innych sekt. Skarb angielski z powodu *siedmioletniej wojny* prawie zupełnie wyczerpany, chciano zasilić nakładaniem różnych podatków na kolonistów amerykańskich. Ci jednakże stawili opór i musiano tej sprawy zaniechać. W odwołaniu atoli tego rozporządzenia nie umiano zachować rozwagi i przypomniano im prawo korony o dyktowaniu ustaw. Nie podobała się ta wzmianka Anglo-Amerykanom, a ich odpowiedzią było wrzucenie w morze, w mieście Bostonie, skrzyń zawierających owe prawa. To było właśnie iskrą, mającą wzniecić wielki pożar. Kongres złożony z 51 reprezentantów 13 prowincyi, zgromadzony w Filadelfii, oświadczył, do jakich praw Amerykanie się poczuwają. Na tę wieść obruszył się Londyn i pochwycono za broń. Natenczas kongres w Filadelfii, który przyjął był nazwę „Reprezentacyi Ameryki Północnej," proklamował niepodległość i okrzyknął naczelnym wodzem wojsk amerykańskich Jerzego Washingtona. Wojna o niepodległość rozpoczęła się z całą zaciętością; trwała bardzo długo i zakończyła się tryumfem dla Amerykanów. Obecnie Rzplita konfederacyjna składa się z 45 stanów okręgu związkowego i sześciu terrytoryów; prezydenta wybierają na cztery lata.

O Stanach Zjednoczonych będę mówił bez pretensyi podania wyczerpujących wiadomości o tej rzeczypospolitej choćby tylko w głównych zarysach, jak to uczyniłem był poprzednio. Taki opis wyprowadziłby mię siłą rzeczy poza granice potrzebnej węzłowatości; zresztą za mało czasu przepędziliśmy tam, by temu należycie podołać. Wspomnę zatem o rzeczach najważniejszych, pomijając resztę milczeniem, a to tem więcej, iż wiem, że wielu współbraci przygotowuje szczegółowe sprawozdania o dziele salezyańskiem względem włoskich wychodźców. Byłoby bezwątpienia rzeczą budującą, gdyby się podało liczbę chrztów, pierwszych Komunii św., małżeństw zawartych i uregulowanych w kraju, w którym rozwody są na porządku dziennym. W każdym razie będzie to ostatni mój list. Wasza Przewielebność racz z nim uczynić według swej woli; w ostateczności niechaj będzie przynajmniej podziękowaniem za łaskawe przyjęcie poprzednich mych listów.

Dzieło ks. Bosko w Ameryce.

Gdy wyjeżdżałem z Turynu, pod naciskiem usilnych nalegań przyobiecałem Waszej Przewielebności, iż zdam sprawę z wizyty ks. Albery do domów salezyańskich w Ameryce. Pewnych atoli obietnic nie dawałoby się, gdyby możliwem było przewidzieć naprzód ich ważność. Krom tego nie jest znowu tak łatwo opowiedzieć, chociażby tylko pobieżnie, co się w 33 miesiącach ciągłego podróżowania po 13 rzplitych widziało. Nieraz musieliśmy całymi tygodniami wstrząsać się na kulbakach, zanim dotarliśmy do jakiego domu salezyańskiego, a potem po krótkiem wytchnieniu zabierać znowu swe manatki i puszczać się w dalszą drogę. W ten sposób jedynie zdołaliśmy w krótkim względnie czasie zwiedzić przeszło 200 naszych zakładów. Wtenczas dopiero mogłem się nieco zastanowić nad ogromem dzieła salezyańskiego w Ameryce. Synowie ks. Bosko i Siostry Maryi Wspomożycielki wychowują tam pod swoją opieką w ochronkach, szkołach, warsztatach i w kaplicach świątecznych przeszło 100.000 chłopców i dziewcząt.

Dzieło ks. Bosko tak niezmiernie rozkrzewione w krótkim przeciągu czasu, ma naprawdę w sobie coś nadzwyczajnego i przewyższa, jak się wyraził Ojciec św. w obecności kilku kardynałów i prałatów, przewyższa siły ludzkie; nie można bowiem pojąć, żeby jeden człowiek, pozbawiony środków materyalnych, żeby ubogi i skromny kapłan mógł w tak krótkich odstępach czasu dokonać dzieł, na które Europa i Ameryka z zachwyceniem spoglądają. Niedawno temu Mons. Jara, biskup w Ancud, przemawiając do licznej rzeszy pomocników salezyańskich, zapewniał, iż nadejdzie dzień, w którym historya z podziwieniem opowiadać będzie o heroicznych czynach dokonanych przez synów ks. Bosko. A gdy przyszłe pokolenia usłyszą, że ani nieprzebyte lasy, ani gwałtowne i ogromne rzeki, ani wysokie, wieczystym śniegiem pokryte góry, ani też sami dzikusy lub niewdzięczność ludzka nie zdołały powstrzymać tych apostołów od zbożnego dzieła głoszenia wesołej nowiny w Chrystusa ukrzyżowanego, natenczas będą schylały kornie swe czoła, by błogosławić ich pamięci. Jeżeli *Magalhaes* dla tego, iż odkrył cieśninę łączącą wody dwóch oceanów, zyskał sobie sławę nieśmiertelną, okryją się także nieśmiertelnością ks. biskup Cagliero, ks. Fagnano, Savio, Milanesio i tylu innych Salezyanów, którzy z krzyżem w ręku pozyskują niezliczone zastępy dusz dla Chrystusa i łączą je w braterskim uścisku w niezmierzonym oceanie Boskiego miłosierdzia.

W drodze do S. Francisco.

Drogę do S. Francisco, długą około 6000 km., przebyliśmy koleją w niespełna pięciu dniach z małymi tylko przystankami. W mieście Passo podejmowali nas OO. Jezuici z jak największą grzecznością i serdecznością. W *Los Angeles* oczekiwali nas ks. Borghino, przełożony domów salezyańskich w Stanach Zjednoczonych, i ks. Redahan; przybyli tu oni w celu urządzenia misyi pomiędzy wychodźcami włoskimi. Z powodów jednakże nieprzewidzianych zniewoleni byli rzeczoną misyę odroczyć.

Kilka stacyi przedtem rozstaliśmy się z pewnym adwokatem Irlandczykiem, który dowiedziawszy się, żeśmy księżmi katolickimi, obsypywał nas tysiącznemi grzecznościami: płacił za wszystkie posiłki w pociągu i gdzie tylko mógł, kupował nam różne przysmaki, a nareszcie pragnął być zapisanym w poczet pomocników salezyańskich.

Pociąg pędził całemi godzinami wśród przepysznych ogrodów obsadzonych pomarańczami i cytrynami. Płuca nasze oddychały balsamicznem powietrzem, a oko, znużone w ubiegłych dniach widokiem martwych i wypalonych stepów, rozkoszowało się teraz w tych przecudnych panoramach. Amerykanie, trzeba to przyznać, nie znają trudności; przemyślni i skrzętni, korzystają z każdej rzeczy, by przełamywać wszelkie zapory natury. Swoją wytrwałością i rozumnem wytężeniem sił dokonywają często tak nagłych zmian, iż człowiekowi zdaje się to rzeczą prawie niemożebną. Czynność ich zadziwia i dodaje innym bodźca do pójścia ich śladem.

Los Angeles.

Los Angeles jest miastem w najwyższym stopniu przemysłowem, o łagodnym klimacie,

o pięknych i wciąż powstających pałacykach, wybudowanych po większej części z drzewa. Liczy 120.000 mieszkańców; wygląda na śliczny fantastyczny ogród i ma przed sobą świetną przyszłość. Zdaje się, jakoby Bóg miłosierny roztworzył swe dłonie i zlał obfite dary na owo miasto; ludność atoli daleką jest od wywdzięczenia Mu się zato. Przebywa tu również wielu Włochów; kilku z nich przybyło po nas na dworzec i raczyli nam towarzyszyć w zwiedzaniu ogrodów zoologicznych, sztucznych jezior, obfitujących w różnego rodzaju ryby, i wielu innych osobliwości, które pomijam milczeniem.

Pod wieczór pędziliśmy już kuryerem wprost do S. Francisco, gdzie stanęliśmy nazajutrz o godzinie dziewiątej.

W S. Francisco w Kalifornii.

S. Francisco, stolica Kalifornii, liczy 356.000 mieszkańców; powstała, za sprawą kilku zakonników Franciszkanów, w tym samym roku, w którym Amerykanie wywalczyli sobie niepodległość. Przełożonemu ich O. Serra wzniesiono piękny pomnik śpiżowy obok innych zasłużonych mężów Kalifornii. Wówczas miasto to liczyło zaledwie kilka kamienic, lecz dzięki odkryciu licznych kopalń, doszło do nader pomyślnego rozwoju. Kto chociaż raz oglądał S. Francisco, pisze Bartoli, nie zapomni go tak prędko. Nie liczy ono tyle mieszkańców, ile Nowy Jork lub Chicago, nie posiada może tyle bogactw co tamte, ale zato obfituje w tyle piękności natury i darów klimatycznych, iż żadne z miast nowego lądu nie może się czemś podobnem poszczycić. Owszem, sama Europa mogłaby zaledwie z kilkoma swemi miastami iść z niem w zawody bądź dla pięknego położenia, bądź dla zdrowego i łagodnego klimatu. Aby znaleźć coś podobnego lub wyższego, trzebaby zrobić porównanie z zatoką neapolitańską lub z Złotym Rogiem Konstantynopola.

Miasto wspina się jakoby po stopniach amfiteatru wzdłuż południowej pochyłości pagórka, przeglądając się z jednej strony w lazurowych wodach swojej zatoki 10 mil szerokiej a 50 długiej, z drugiej zaś z swych zielonych wyżyn roztacza czarujący widok na niezmierzony Ocean Spokojny. Między miastem rozciągającem się na grzbiecie półwyspu w kierunku północnym, a przylądkiem innego półwyspu, leżącego naprzeciwko po stronie południowej, otwiera zatoka swą paszczę jedną milę szeroką, bardzo głęboką i dobrze zabezpieczoną, słusznie nazwaną *the Golden Gate* «złotą bramą», przez którą wszystkie statki przepływają z rozhukanych bałwanów oceanu do spokojnych fal zatoki. Na południe natomiast oko ludzkie sięga hen daleko aż po słupy meksykańskie, napawając się widokiem wężykowatych dolin, strojnych w kołyszące się zboża i owoce. *Cliff-House* ze swojemi rafami, miejsce igraszek i stałego spokoju dla szatynowych i kosmatych fok jak również ptastwa wodnego, stanowi cel najprzyjemniejszych przechadzek.

« Palace Hôtel. »

Pałace amerykańskie aczkolwiek są nieraz o 15 lub 20 piętrach, nie posiadają w sobie nic artystycznego, lecz są to raczej potwory rzucone w powietrze. W S. Francisco jednakże zasługuje na szczególniejszą uwagę *Palace Hôtel*, który jest dziwem wprawiającem w zachwyt nawet samych Amerykanów, przywykłych do podobnych wymysłów współczesnej cywilizacyi. Dla przeszło 1200 gości jest wszystko, czego tylko etykieta i kaprysy pożądać mogą: wojsko służących i kelnerów jest zawsze gotowe do usług. Para i elektryczność są, że tak powiem, despotycznymi panami tego hotelu. Wystarczy nacisnąć na guziczek, a znajdziesz przygotowane potrawy, wodę ochłodzoną, umyte sztućce i inne przybory stołowe, pokoje oświetlone lub przewietrzone, słowem: rozum ludzki zapanował całkowicie nad brutalną siłą natury i potrafi nią kierować według swych zachcianek. Pewnego wieczora spostrzegłem naokoło owego olbrzymiego czworoboku tłum ludu, 50.000 głów liczący, który się przypatrywał z natężeniem i zupełnem prawie milczeniem szermierce, urządzonej na 10tem czy 15tem piętrze. Zapomocą latarni magicznej odbijała się równocześnie owa scena na ogromnem płótnie, tak iż każdy mógł wszystkiemu dobrze się przypatrzeć. Zapewniano mię, iż przy podobnych okolicznościach

partyzanci dwu walczących zakładają się nieraz o bajeczne sumy.

W sprawie wychodźców włoskich.

Nasi współbracia zarządzający kościołem św. Piotra i Pawła, mają prawie wyłączną opiekę nad wychodźcami włoskimi, których liczba przewyższa 15.000; ale czemże jest jeden kościół w takiem wielkiem mieście na tyle narodu? Z tego powodu chwycili się innego środka, jaki im gorliwość apostolska podyktowała, aby tylko ulżyć tylu nieszczęśliwym i być im prawdziwą pomocą w rzeczach religijnych prawie zaniedbanych. Za zachętą i błogosławieństwem tamtejszego ks. Arcybiskupa, podzielili nasi księża między siebie pole pracy, wznosząc na przeciwnym krańcu miasta skromny kościółek pod tytułem *Bożego Ciała*. Przez dwie niedziele miałem sposobność przypatrzeć się pracy naszych trzech księży, zarządzających kościołem św. Piotra i Pawła. Zmuszeni są prawie zawsze binować, miewać co niedzielę po trzy kazania, oraz uczyć katechizmu przeszło 1400 chłopców i dziewcząt, uczęszczających regularnie każde święto do kaplicy świątecznej. Krom tego niemało dają im do czynienia różne bractwa, które pozakładali, jako to: małego kleru, św. Alojzego i córek Maryi Wspomożycielki. Do tych ostatnich należy 80 dziewcząt; te zaś nie tylko pomagają w katechizacyi, lecz są także ozdobą przy różnych procesyach swojemi białemi jak śnieg szatami, ozdobionemi szerokim, błękitnym welonem, a co najważniejsza, swojem skromnem i przykładnem zachowaniem się pociągają wielu do św. Sakramentów. Nie mówię nic o innych obowiązkach parafialnych, spowiedziach, chrztach itp., nie dających im chwilki wytchnienia. Ks. Albera był głęboko przejęty współczuciem dla obarczonych nawałem pracy współbraci i chcąc im nieco ulżyć, siadał już wczesnym rankiem do konfesyonału, miewał kazania i zachęcał swych ziomków do wytrwałości w religii naszej świętej, kładł nacisk na uczęszczanie na nabożeństwa, wychowanie własnych dzieci i posyłanie ich na nauki katechizmowe.

W niedzielę, 22. lutego, przypadało pierwsze dziesięciolecie założenia bractwa córek Maryi; przy tej sposobności inaugurowano nowy salon, mogący pomieścić około 1000 osób, przeznaczony podczas świąt i wielkiego postu na nauki katechizmowe niektórych klas, podczas tygodnia na pracę; wieczorem na zebrania towarzystw amatorskich, a przedewszystkiem na walne zebrania. Na pierwszem z nich złożono dowody czci i szacunku dla godnego Reprezentanta Najprzew. ks. Rua. Z całego przebiegu tej uroczystości ks. Albera mógł się naocznie przekonać, iż w krótkim przeciągu czasu zdołano już wiele dobrego dokazać. Podczas rannej Mszy św. przyjęło 70 dzieci po raz pierwszy Pana Jezusa do serca swego z rąk naszego czcigodnego ks. Reprezentanta; również wielka liczba osób przystąpiła do Stołu Pańskiego; w końcu otrzymali wszyscy pamiątki.

W następny czwartek powtórzono tę samą uroczystość w kościele i teatrzyku *Bożego Ciała;* potem ks. Albera oddał wizytę głównym dobrodziejom wyżej wspomnianego kościoła i domu.

W Oakland. — Kolonia i wystawa rolnicza.

Po przeciwnej stronie wspaniałej zatoki S. Francisco, w odległości 20 minut parowcem, leży miasto Oakland. Tutaj Salezyanie zajmują się portugalską kolonią rolniczą, którą nareszcie, po tylu latach nalegań i mozołów, zdołano przyprowadzić do pożądanego stanu. Plebania wydaje mi się wygodniejsza i lepsza od innych budynków.

Mieliśmy udać się do rzplitej północnej, lecz ks. Albera pragnął zwiedzić przedewszystkiem główną włoską kolonię rolniczą, położoną o 3 godziny pociągiem od S. Francisco. Towarzyszyli nam ks. Gualco i ks. Piperni. Faktorowie pp. Rossiego i De Vecchiego, głównych właścicieli, przyjęli nas z wielką okazałością. Następnego dnia zwiedziliśmy uważnie piwnicę, która jest może największą na całym świecie. Posiada beczki, mieszczące w sobie po tysiąc hektolitrów wina; ale ponieważ ani te nie wystarczają, wykopano w ziemi ogromne cysterny czyli studnie wycementowane, i te w latach urodzajnych, które, mówiąc nawiasem, są bardzo częste, zapełnia się winem. Cystern używa się na ostatku, gdyż pewnem jest, że drzewo o wiele lepiej zacho-

wuje wino. Rozmawiając z różnymi wieśniakami, dowiedziałem się, iż wszyscy są zadowoleni ze swego położenia; najmniejsza ich płaca wynosi 125 franków miesięcznie, oprócz wiktu i pomieszkania.

W poblizkiej wiosce urządzono wystawę rolniczą. Zaprzągnięto konie i chciano, abyśmy koniecznie pojechali ją zwiedzić. W krótkim też czasie stanęliśmy na oznaczonem miejscu. W olbrzymim na ten cel urządzonym salonie naustawiano po galeryach wszelkich gatunków win, oliw, owoców, zbóż i warzywa, ale tak ślicznych i tak artystycznie rozmieszczonych, iż całość wprawiała w podziw nawet najbardziej przyzwyczajonych wizytatorów wystaw rolniczych. Ks. Albera mówił mi, iż był na wielu wystawach rolniczych we Włoszech i we Francyi, że niektóre z nich były co do rozmiarów większe, ale żadna tak gustowna i bogata w okazy jak ta.

Jak się podróżuje w Stanach Zjednoczonych.

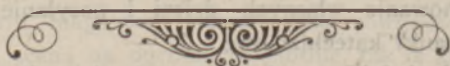
W Ameryce północnej można zakupić sobie bilet nawet kilka dni naprzód, wystarczy tylko powiedzieć, w którym dniu zamierza się jechać: można go nabyć w różnych składach, które podejmują się sprzedaży biletów. Osobom duchownym każdego wyznania udzielają 50 °/₀ zniżenia. My mając już 1 marca wszystko gotowe do podróży, ruszyliśmy pod wieczór, gdy słońce poczęło rozlewać szeroko swe złociste strzały po falach oceanu, by wkrótce potem zanurzyć się w jego toni. Czytałem, iż Stany Zjednoczone mają dłuższą linię kolejową, aniżeli cała Europa, aczkolwiek tylko bardzo mała część tego terytoryum posiada należycie rozgałęzioną sieć kolejową. Gdy jednak dowiedziałem się, że od samego tylko S. Francisco do Nowego Jorku jest siedm spółek, posiadających każda podwójny tor na całej tej przestrzeni, nie wahałem się uwierzyć w to, com był wyczytał. My mieliśmy zakupione bilety tylko do Chicago. — „Po pięciu dniach jazdy, mówił do mnie ks. Albera, trzebaby zrobić jaki przystanek, przynajmniej dla odprawienia Mszy św.“

W wagonie, w którym znajdowaliśmy się, bylibyśmy mogli śmiało odprawić Mszę św., tak nieznaczny był ruch pędzącego pociągu; nie wiem jednak, czyby św. Kongregacya obrzędów na to pozwoliła.

Bądź co bądź miał słuszność Bartoli, gdy pisał, iż pociągi Stanów Zjednoczonych górują wogóle nad pociągami europejskimi tak pod względem piękności, jako też pod względem innych wygód dla pasażerów. Nasze niewygodne i ciasne wagony, w których trzeba całemi godzinami siedzieć prosto jak żaczek szkolny lub ściskać się niby śledzie w beczce, są prawie całkiem nieznane w Północnej Ameryce. W pociągach luksusowych lub kursujących na długich liniach w Stanach Zjednoczonych, pasażer może zabawić się w salonie z przyjaciółmi, zasiąść do suto zastawionego stołu, przejść się z cygaro po obiedzie w pokoju dla palących, następnie przepędzić z godzinkę na osobności, czytając sobie jaką książkę w bibliotece. W lecie przewiewają pociągi zgęszczonem powietrzem, w zimie ogrzewają parą i oświetlają światłem elektrycznem. Wyborowe gazety i romanse, których, na każde zawołanie, dostarczają towarzystwa kolejowe, uprzyjemniają podróż i skracają jej monotonność. Można się nawet wykąpać podczas jazdy, dać ogolić, dyktować stenografowi lub piszącemu na maszynce, albo też zajmować się innemi pożytecznemi pracami, gdyż dla ogromnego ciężaru trzęsienie się pociągu jest prawie niedostrzegalne.

Z powodu pięciodniowej bezprzestannej jazdy byliśmy zniewoleni wsiąść do wagonu Pullman. Pewien murzyn stał zawsze gotowy do usług i starał się odgadnąć nawet naprzód nasze życzenia. Codziennie czyścił nam starannie kamasze i ubiory. Także pod względem artystycznym zasługuje Pullman na szczególniejszą uwagę: mówiono mi, że ze swoimi floresami, rzeźbami i witrażami kosztuje bagatelną sumę 150.000 franków; a jednak wynalazca Pullman użycza tych wagonów darmo różnym spółkom, żądając jedynie zapłaty za wynajęcie wagonu, które się płaci osobno od biletu.

(Ciąg dalszy nastąpi).





PERU.

Nowa fundacya w Cuzco.

Pamiątki i pomniki dawnej stolicy Inkasów.

(*List. ks.* Cyryaka Santinellego).

(Dokończenie).

Pomniki.

Słynny poeta, C. L. Calero, w jednym z swych utworów nazywa Cuzco nowym Rzymem w Ameryce, ponieważ w swoim rozwoju pokazało ono taką samą potęgę i sławę, jak Rzym. Jak Romulus Rzymowi, tak Capac zapowiedział świetną przyszłość swemu państwu; jak pierwszy położył podwaliny potężnego państwa na ziemi łacińskiej, tak drugi stworzył podobną potęgę i otoczył się sławą w górach amerykańskich.

Tak jak podróżujący podziwia w Rzymie nie tylko pomniki pogańskie, lecz i zabytki z wieków wiary i pobożności chrześcijańskiej, tak też nie można mówić o Cuzco bez nadmienienia o wspaniałych pomnikach, wzniesionych w tych krajach w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Katolicka Hiszpania w podbijaniu narodów amerykańskich dla Kościoła i prawdziwej cywilizacyi, zostawiła wiekopomne pamiątki wiary i wielkości w przechowanych nam pomnikach.

Kościoły np. w Quito są wspaniałe tak pod względem architektury jak i bogactwa; podobnymi są kościoły Towarzystwa Jezusowego, św. Franciszka i inne; mamy również kilka kościołów w Cuzco, a pomiędzy nimi wspaniałą katedrę. Pomnik ten, jeden z największych w Nowym Świecie, przypomina co do architektonicznych motywów katedrę w Arequipie, która jest uznaną za jedną z najlepszych w Ameryce południowej, a pod względem bogactwa równa się katedrze w Sucre, w Boliwii.

Katedra w Cuzco jest wspaniałą świątynią w stylu renesansowym; mierzy 20 m. wysokości, 30 m. szerokości i 82 m. długości. O. Diego de Mendoza w swoich uwagach historycznych o prowincyi Choxas, mówi, że wspomniana katedra jest zbudowana całkowicie z kamieni pięknie obrobionych; posiada trzy nawy: średnia wspiera się na 18 filarach ogromnej wielkości. Została wzniesiona na tem samem miejscu, gdzie Inkas Wiracocha, ósmy król Peru, miał swój pałac; budowa trwała 117 lat; została otwartą dla ludu w 1654 r.

Inne kościoły, szczególnie Towarzystwa Jezusowego, św. Piotra, św. Franciszka, św. Dominika, Betlem itd. są również wspaniałe, bo wielkie, zbudowane z twardego kamienia i stylowe. Piękne facyaty, prawie wszystkie tego samego stylu, są godne szczególnego podziwu.

Na facyacie katedry odbijają się wysmukłe kolumny, przyozdobione pięknymi kapitelami, które skombinowane gustownie tracą się w gzymsie i tworzą krzyż. Po bokach widać statuy św. Piotra i św. Pawła i dwie silne wieże.

Jeżeli wnijdziemy do wnętrza świątyni, znaj-

dujemy obszerny chór, wyrzeźbiony z drzewa cytrynowego i przyozdobiony w klasyczne statuy. Ambona, również z drzewa cytrynowego, jest prawdziwem cackiem. Najpiękniejsza jednakowoż ambona znajduje się, według mego zdania, w kościele św. Błażeja: jest ona dziełem prawie nadzwyczajnem. Mówią, że została wyrzeźbiona z jednego kawałka drzewa. U spodu, jakoby zgnieceni ciężarem słowa Bożego, umieszczeni są heretycy różnych czasów: z ich twarzy widać, że ją podtrzymują z wielkim wysiłkiem; wokoło zaś w ślicznych framugach wyrzeźbieni są ewangeliści, otaczający Najśw. Maryę Pannę. W głębi jest wyryty obraz św. Błażeja, patrona świątyni; wyższą część podpierają kolumny, na których uwidocznieni są doktorowie Kościoła, aż nareszcie na szczycie imponuje św. Franciszek Xawery, trzymający w ręku krzyż. Wartość tej ambony, pod względem rzeźby i starożytności, jest nieoszacowana.

Sztuka i bogactwa.

Nie brak również w prawie wszystkich świątyniach cennych dzieł malarskich; odznaczają się szczególnie w katedrze *Niepokalana*, patronka dyecezyi, *Pan grzmotów, Najśw. Panna Betleemska*, w parafii tej samej nazwy, *Najśw. Panna dobrego wypadku*, w kościele św. Błażeja, która, jak świadczy tradycya, objawiła się na murze świątyni: Jej twarz jest podobna promieniowi słońca; zrobiła i na nas wielkie wrażenie, gdyśmy Ją po raz pierwszy zobaczyli.

Bogactwa kościołów w Cuzco zasługiwałyby na obszerne opisanie, lecz dla braku miejsca zadowolimy się tylko krótką wzmianką. Opowiadają, iż przy poświęceniu katedry konsekrator, ks. biskup Ortego Soto Mayor, kazał pokryć całą posadzkę srebrnemi płytami; każda z nich miała wartość 200 marek w złocie. Ornaty kościoła są nieoszacowanej wartości. Kadzielnice i kielichy są wszystkie ze srebra albo ze złota. Powóz, służący do procesyi w uroczystość Bożego Ciała, jest cały ze srebra; na nim jest umieszczona monstrancya ze szczerego złota, wielkości jednego metra, i jest tak ciężka, że silny nawet człowiek z biedą udźwignie jej piedestał. Jest tam również wielki krucyfiks z kości słoniowej.

Nie mówię o licznych ołtarzach sztucznie wyrobionych z drzewa cytrynowego i pozłacanych czystem złotem, tak że ani wieki nie zdołały zetrzeć jego blasku. Wiele ołtarzy, jak np. w katedrze, jest ze srebra.

Tu i owdzie można wprawdzie zobaczyć niektóre uszczerbki, jakie czas poczynił: lecz w Peru z troskliwością godną pochwały starają się je naprawić; tak n. p. w Limie odnowiono katedrę i świątynię św. Dominika; w Cuzco kościół Najśw. Maryi Panny, św. Franciszka, św. Teresy i inne.



Cuzco (Peru). — Klasztor de la Mercede.

Pamiątki podboju.

Do katedry jest przyłączona świątynia pod nazwą *Sacrario*, gdzie przechowuje się potrójna pamiątka z czasów podboju. Jest tam przedewszystkiem ołtarz, przy którym O. Valverde, pierwszy kapłan w Peru, i później pierwszy

biskup Cuzco, odprawił św. ofiarę w stolicy Inkasów. Jest tam dalej obraz Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej„ której, według tradycyi, Hiszpanie zawdzięczają zwycięstwo nad 200.000 Indyan pod dowództwem Inca Manca. A nareszcie jest tam krzyż podboju, noszony przez O. Valverdego, przed którym to krzyżem schylili kornie czoło Pizarro i Almagro, Atahualpa i Manco II, czyli zwyciężeni i zwycięzcy.

Powinieńbym się rozwieść nieco nad pomnikami i bogactwami, jakie się zachowują w zakonach; lecz wspomnę tylko o zakładzie Towarzystwa Jezusowego, o konwentach św. Franciszka, OO. Dominikanów, OO. Augustyanów itd... Zasługuje jednakże na szczególną wzmiankę klasztor *de la Mercede*, gdzie widzieliśmy portyki wykonane całkowicie z kamieni: odznacza się on także pięknemi malowidłami i rzeźbami. Godne podziwienia są ogromne schody, nad któremi wznosi się wielki łuk z czarnego kamienia granitowego tak dziwnej struktury, że pewien architekt widząc go, zawołał: „Jest to hazardowny wyskok architektury.“

Inne wiadomości.

Najdroższy Ojcze, spostrzegam, że może Cię już zniecierpliwiłem moim szerokim opisem; więc na zakończenie chcę jeszcze coś nadmienić o położeniu i klimacie tego ważnego miasta.

Miasto Cuzco, według badań Nystroma, jest położone 3.488 metrów nad poziomem morza. Temperatura średnia wynosi + 13° Celzyusza. Na wschód graniczy z Kordylierami *de los Andes*; na północ z miasteczkiem Rodadero; na zachód z Piccho, na południe z pagórkiem Huanacanti. Cuzco dla swego łagodnego klimatu i jakości ziemi jest pod każdym względem bardzo urodzajne; jedyną ujemną stroną jest brak wody, tak koniecznej dla rolnictwa. Lecz wkrótce za staraniem rządu i Cuzco będzie zaopatrzone w wodę, która przemieni jego pola w przyjemne ogrody.

Najważniejszą rolę odgrywają doliny, w których rosną drzewa każdego rodzaju i gdzie zbiera się obfite owoce. Udaje się tam zboże, rośnie kakao, trzcina cukrowa, koka, china, kawa, najważniejsze drzewa farbierskie i najgłówniejsze zioła lekarskie.

Najbogatszą z pomiędzy dolin jest *Orobamba*, którą zeszłego roku zwiedziłem; jest oblana wodą rzeki Vilcamota i oddalona siedm mil od miasta. Krajowcy nazywają ją *kawałkiem nieba*.

Pomiędzy zwierzętami znajdujemy oprócz zwyczajnych domowych, *llamę*, *guanaco*, *alpacę*, *vicuñę*, *chinchillę*, pacovicuñę, bogate w bawełnę i skóry nader poszukiwane w Europie.

Lecz czas już, abym zakończył i to z pocieszającą wiadomością. Nabyliśmy w pobliżu miasta kawał gruntu, który się nadaje bardzo dobrze na osadę rolniczą i na wybudowanie zakładu rzemieślniczego. W domu, jaki najęliśmy, rozpoczęto już szkołę, a liczba młodzieży wzrasta z dnia na dzień. Jest więc wielka nadzieja, że ten zakład wyda z pomocą Najsł. Serca P. Jezusa i za pośrednictwem Najśw. Maryi Wspomożycielki pocieszające owoce dla naszego Zgromadzenia.

Najdroższy Ojcze, nie zapominaj o nas w Twoich gorących modłach i racz pobłogosławić wszystkich naszych współbraci a szczególnie Twego

Całem sercem Tobie oddanego w Chrystusie

Ks. Cyryaka Santinellego.

ZIEMIA OGNISTA.

Patagonia południowa.

Misye na wyspie Dawson.

(List ks. Maggiorino Borgatello).

Punta Arenas, 26. kwietnia 1905 r.

Najprzew. ks. Rua!

Z polecenia Mons. Józefa Fagnano, Prefekta apostolskiego, kreślę niektóre wiadomości, tyczące się misyi na wyspie Dawson.

Na końcu lutego b. r. miałem szczęście uczestniczyć w ćwiczeniach duchownych, dawanych na tej wyspie przez ks. Jakóba Spreafico i ks. Jana Noata, gorliwych misyonarzy

salezyańskich. Zgromadziło się nas tu razem trzydziestu współbraci, z których jedna część przybyła z Punta Arenas. Podczas gdy w Punta Arenas grasowała epidemicznie odra (zwana tu *Alfombrillą*) i zabierała liczne ofiary, szczególnie pomiędzy dziećmi, w Dawson wszyscy byli zdrowi, nie zaznawszy nawet tej choroby. Lecz gdy tylko przybył parowiec, który nas był przywiózł, oto w jednej chwili i tu rozszerzyła się ta zaraźliwa choroba. Prawie wszyscy Indyanie, schronieni w naszej misyi, padli jej ofiarą. Zajęliśmy zaraz stanowisko lekarzy i infirmarzy, a ci, którzy się poddali naszym staraniom, szczęśliwie wyzdrowieli. Było atoli kilku takich, którzy ani słyszeć nie chcieli o naszych lekarstwach, i ci przypłacili nieposłuszeństwo życiem. Wystarczy tylko nadmienić, że niektórzy z najstarszych zamiast leżeć w łóżku i strzedz się zimna według rad lekarskich, pragnęli raczej być wystawieni na słotę, leżeć na wilgotnej ziemi z gołemi piersiami, aby zażyć trochę chłodu i tym sposobem stłumić nieco febrę, która ich trapiła. Tym wszystkim mówiono, aby się schronili do domów, ponieważ chłód ten mógłby im zaszkodzić całkowicie; lecz oni odpowiadali nam z największym spokojem:

— *W domu bardzo gorąco... nie wytrzymając... tu mając się dobrze.*

Niejeden pozornie był posłuszny, bo wchodził do domu, lecz pokryjomu niebawem wychodził. Zimną wodę zaś pili w takiej ilości, że trudno temu uwierzyć. Jednem słowem chcieli zmusić Opatrzność Boską do zdziałania cudów.

Ci, którzy byli więcej oświeceni, i to szczególnie młodzież schroniona w naszym zakładzie, zastosowywali się ściśle do wszystkich naszych przepisów, i dlatego nikt z nich nie padł ofiarą. Owszem dla wielu ta choroba była środkiem zbawiennym dla ich duszy; biorąc ją bowiem za nawiedzenie P. Boga, przystępowali do spowiedzi powszechnej i przyjmowali Komunię św., jakoby miała być ostatnią w ich życiu.

Jednego wieczora, chociaż nikt ich do tego nie namawiał, kazali mnie przywołać i wszyscy pragnęli się u mnie, jako u nieznanego, wyspowiadać. Znalazłem wszystkich tak przejętych wiarą i pobożnością, że mogliby posłużyć za wzór wielu chrześcijanom, którzy się zadowalają zewnętrznością, podczas gdy serce ich jest oddalone od tych świętych obowiązków.

Doznałem nader wielkiej pociechy od pewnej młodej Indyanki, którą widziałem umierającą ze znakami wielkiej świątobliwości. Wstąpiła przed niedawnym czasem do misyi za moją poradą i żyła ze Siostrami. Chorowała ona już przedtem i rodzina uważając ją za służącą, nie chciała jej więcej żywić z powodu, że nie mogła się więcej pracą zajmować i z obawy, że mogła innych swoją chorobą zarazić. Doradziłem jej, ażeby się udała do Dawson i zapewniłem, że tam będzie szczęśliwą. Po długiem wahaniu przyjęto ją nareszcie do misyi, gdzie niebawem okazała się prawdziwym wzorem dobroci i cierpliwości.

W dzień po mojem przybyciu na tę wyspę, dowiedziawszy się o jej chorobie, poszedłem ją odwiedzić. Właśnie w tym dniu przystąpiła była do Komunii św.; znalazłem ją spokojną, z uśmiechem na ustach. Ucieszyła się niemało, gdy mnie zobaczyła i podziękowała mi serdecznie za poparcie jej prośby o przyjęcie do tej misyi, gdzie czuła się szczęśliwą i gdzie przygotowywała się na śmierć. Mówiła mi, że chętnie umrze, ponieważ ma nadzieję pójść do nieba, aby zobaczyć ukochanego P. Jezusa i Najśw. Maryę Pannę Wspomożycielkę..... i że będzie się tam gorliwie modliła za mnie, za Siostry i za wszystkich Salezyanów. Poprosiła mnie później o błogosławieństwo Najśw. Maryi Wspomożenia Wiernych, którego jej też ze serca udzieliłem... Gdy je otrzymała, jakoby już nic innego nie pragnęła, zasnęła spokojnie snem wiecznym. O! jak szczęśliwą była jej śmierć... Zapewne niejeden uczułby zazdrość, widząc tak spokojną śmierć sługi Pańskiej, na której twarzy odbija się szczęśliwość niebieska! Wtenczas misyonarz doznaje wielkiej pociechy, bo widzi skutki swego apostolstwa. Prawda, że tutejsi dzikusy umierają bardzo prędko, i że misyonarze nie mogą widzieć całego szczepu wyznawającego wiarę chrześcijańską; lecz jest to niczem, gdy się pomyśli, że cel ostateczny został osiągnięty! *Gdyby się przynajmniej mogli zbawić,* mawiał ś. p. Leon XIII., *kiedy więcej uzyskać nie można.*

Obecnie walka ludzi ucywilizowanych z tymi biednymi nieszczęśliwymi jest ukończona. Nie

chodzi tu już o polowanie na tych dzikusów, jak to dawniej bywało, ponieważ niemal wszyscy są oświeceni, a ta mała liczba, jaka jeszcze pozostaje w dzikim stanie, nie może być groźna.

Jest zatem niezbitą prawdą, że krzyż św. odniósł tu tryumf, i że panowanie Jezusa Chrystusa rozszerzyło się pomiędzy tym szczepem, swego czasu tak dzikim, a obecnie, rzec można, całkowicie chrześcijańskim. Chwała niech będzie za to Najwyższemu.

Najprzew. ks. Rua, przyjmij najszczersze pozdrowienia od wszystkich Indyan misyi na wyspie Dawson, od Mons. Fagnano, od wszystkich współbraci i ode mnie; pamiętaj o nas w Swych modłach i pobłogosław nam wszystkim.

Całem sercem oddany w Chrystusie

Ks. Maggiorino Borgatello.

Wiadomości potoczne.

DASZAWA (Galicya). — **Uroczystość obłóczyn kleryckich.** — Piszą nam: «Sześciu ich było kandydatów do stanu duchownego w nowicyacie naszym w Daszawie. Długo czekali, ale się wreszcie doczekali! Dnia 2. lipca ziściły się ich najszczytniejsze marzenia, gdy z rąk swego ukochanego mistrza i dyrektora odbierali poświęconą sukienkę zakonną. Wszyscy sześciu w rozkwicie lat młodzieńczych, z ukończoną IV klasą gimnazyalną, nadzwyczaj zdolne zuchy z okolic Krakowa, Lwowa, ze Śląska i Poznańskiego. Pierwsi to rekruci polskiej ziemi, którzy na ojczystej glebie mogli wdziać mundur salezyańskiej milicyi. Szczęść im Boże na nowej drodze życia!

Dzień ten tak ważny zarówno dla nich, jak i w historyi rozwoju dzieła salezyańskiego u nas, zapisał się chlubnie i na długie lata w sercach wszystkich a szczególnie ludności tutejszej, połączonej z nami jakby w jedną rodzinę związkiem duszpasterstwa, a to wskutek okazałej uroczystości z tej okazyi zgotowanej. Dzień był prześliczny; z wiosek i siół bliższych i dalszych napływ wiernych potężny, gdyż wielu przychodziło oglądać „obłóczyny kleryków", czego w swem życiu jeszcze nie widzieli.

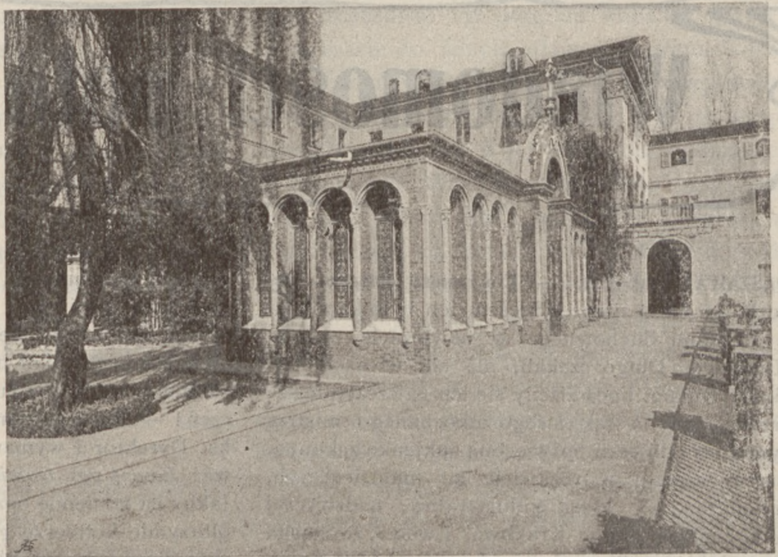
O godz. 10tej wyruszyła z kaplicy uroczysta procesya z Przenajświętszem do improwizowanego w ogrodzie ołtarza, gdzie miała się odbyć ceremonia obłóczyn a następnie suma. Już monstrancya spoczęła na troniku wśród jarzących świec; z dymem kadzideł uleciały przez gęstoliste konary echa pieśni „*Twoja cześć chwała*", a poważne tony hymnu „*Veni Creator Spiritus*" nastrajały do religijnego skupienia. U stóp ołtarza klęczeli w dwóch szeregach aspiranci; uroczystość dreszczem ich przejmuje; to już nie sen, to błoga rzeczywistość czeka na nich: tam ot po boku ołtarza leżą one suknie — zapłata tylu trudów, wzdychań i wyrzeczeń! — Po skończonej litanii loretańskiej wstaje ks. Dyrektor i wymawia przepisane rytuałem słowa: *Exuat vos Dominus veterem hominem* i t. d. Jakby na komendę opadają bluzy o złotych paskach, olbrzymie kołnierze *gogo* toczą się po podłodze, a te dumne głowy studenckie schylają się, całują ręce swego przełożonego i odbierają z jego rąk sutanny, kołnierze i birety. Jak uszczęśliwiony odchodził każdy od ołtarza, aby przejść na drugą stronę, gdzie go hurmem obskakiwali towarzysze, by mu zapiąć choć jeden guzik!

Tymczasem pomimo że z rana dzień tak pięknie się zapowiadał, jakaś olbrzymia chmura zawisła nad Daszawą. Zagrzmiało ze dwa razy — i gdy ubierano trzeciego, pierwsze duże krople uderzyły o liściastą kopułę nad ołtarzem. Przyspieszono ceremonię, aby jej nie przerywać — i gdy ostatni włożył biret na głowę, deszcz trzepał już szybkiem tempem. Rytuał przepisywał na ostatku *asperges*, ale to zastrzegł Pan Bóg dla siebie, w tej samej bowiem chwili otworzyły się upusty niebieskie i lunął deszcz jak z cebra. Jak się co znajdowało: ołtarz, draperye, kwiaty sztuczne, dywany, wszystko to trzeba było zostawić, a przynajmniej monstrancyę co prędzej zabierać, parasolem osłonić i bez śpiewu i muzyki wracać do kaplicy. Biedne te dziewczątka w bieli, które miały kwiaty sypać przed Przenajświętszem!

Jak Bóg dał zebrało się wszystko w kaplicy i choć

w tłoku i zaduchu ks. prałat Jan Trzopiński odśpiewał uroczystą sumę, w czasie której chór zakładowy, zasilony doborowymi głosami nowoprzybyłych z Oświęcimia kandydatów do nowicyatu, wykonał mszę gregoryańską, a ks. Cisło, dziekan stryjski, wygłosił do ludu mowę, jakich mało dotąd słyszałem. Reszta dnia zeszła przy pięknej pogodzie i powszechnej wesołości. Zaraz po obiedzie kilkusetny tłum zaległ dziedziniec zakładu. Nie wiadomo, co go bardziej nęciło, czy dźwięczny koncert kapeli, czy też ożywiona zabawa z krzykiem i bieganiną, jaką sobie co żyło, urządzało na sposób salezyański. Tonsurowani teolodzy i klerycy na filozofii, nowoobleczeni, studenci w mundurkach i przybyli, wespół z dziećmi chłopskiemi podskakiwali pod piłkę, podbijali, gonili za przeciwnikiem i przewracali się nieraz ku powszechnej radości. Nader huczne ,,brawo'' wybito temu, który pierwszy —jako nieprzyzwyczajony do takiego *impedimentum* — zaplątał suknię między nogi i runął... Blizko godzinę trwało to widowisko, póki nie zadzwoniono na nieszpory, które tą razą odbyły się spokojnie pod gołem niebem. Po nieszporach miał miejsce uświęcony tradycyą wieczorek muzyczno-deklamacyjny, a po kolacyi nowe widowisko: illuminacya. Płonie dziedziniec, płonie front zakładu, wzdłuż całej linii murów fantastyczne gzygzaki z różnokolorowych lampionów weneckich, nad wszystkiem zaś zdaje się unosić w powietrzu ogromne serce koloru czerwonego, opasane koroną cierniową i z głęboką raną, z której sączy krew. Efekt wspaniały wśród tej ciemnej, gwieździstej nocy. — Cała wioska zebrana głośno gwarzy, chwali i wykrzykuje, a wszystkiemu do wtóru od czasu do czasu ryknie potężny bas kapeli.

Do zenitu doszedł entuzyazm, rozigranie nerwów fantazyi i serca, gdy urządzono pochód ,,*aux flambeaux*'' z pochodniami. Każdy otrzymał kwiatek oraz balonik zatknięty na kiju — i o przeszło jedenastej godzinie ruszono przy marszu kapeli w stronę ogrodu. O jakie 300 metrów na niewielkiem wzniesieniu postawiono mały, ale ozdobny ołtarzyk, gdzie wśród świateł uśmiechała się słodka postać Zbawiciela. Tam tedy udano się, a przybywszy zatoczono półkole, w środku którego zatrzymali się czterej klerycy niosący piękne nosze. Było tam coś nakształt serca przekłutego krociami żywych cierni. Cóż to miało znaczyć? Wyjaśnił to w krótkich lecz dosadnych słowach ks. prałat Trzopiński, i sam rozrzewniony, wzruszył do łez obecnych. Gdy lud usłyszał, iż mowca miał wyjąć kolce z tego serca, a na ich miejsce włożyć kwiaty — i pojął znaczenie mistyczne tej czynności, zaczął się z religijnem skupieniem garnąć do noszów, a wyjęte kolce chował jako drogą pamiątkę. Gdy już całe serce pokryte było kwiatami, a ostatni cierń z niego wyszedł, kazał ks. prałat całej tej masie upaść na kolana i wśród powszechnego rozczulenia, wśród ciszy nocnej, pod cudnem niebem gwieździstem dokonano aktu poświęcenia tego ludu, różniącego się językiem i obrządkiem, ale zgodnego w składaniu hołdów Temu, który jest ,,Królem serc wszystkich.''



Grób X. Bosko w Valsalice pod Turynem.

Tak zakończyła się ta miła uroczystość, poczem rozesłano lud do domu. Był to pierwszy znak życia tej nowej osady salezyańskiej; cieszy nas, że tym znakiem były właśnie pienia na cześć Boskiego Serca. Dałby Bóg, aby ta uroczystość była pierwszą kartą tej księgi, jaką ten nowicyat w dalszym ciągu swego rozwoju, jeżeli Opatrzność mu pobłogosławi, napisać zamierza dla dobra Kościoła i społeczeństwa pobożnością, gorliwością i świętością swoich nowicyuszów.

Nie raczył Najwyższy połączyć z temi dwiema trzeciej uroczystości, równie gorąco przez nas — a szczególnie przez lud tutejszy upragnionej, to jest, poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół

parafialny. Opóźnienie takie jest wynikiem niebywałych trudności z dowozem materyału budowlanego, jako do miejsca zbyt oddalonego od wszelkich środowisk komunikacyjnych. Mamy atoli nadzieję, że jeżeli Najwyższy zapomocą naszych gorliwych Pomocników wypadkami po naszej myśli pokieruje, i ta wiadomość pojawi się wkrótce we *Wiadomościach* ku pociesze naszych łaskawych protektorów i szczerych przyjaciół.

TURYN. — Ku czci św. Alojzego Gonzagi. — Uroczystość św. Alojzego miała w tym roku w naszem Oratoryum przebieg nader wspaniały. Funkcye poranne zostały odprawione z wielką świetnością i nie mniejszem nabożeństwem. Po nieszporach zaś wypowiedział mowę pochwalną o *Anielskim Patronie* młodzieży przew. O. Jacek Scapardini, Zakonu Kaznodziejskiego. Następnie obniesiono statuę świętego w tryumfalnym pochodzie po dziedzińcach Oratoryum św. Franciszka i po placu Maryi Wspomożycielki. Procesyi — składającej się z samych młodzieńców — przewodniczył czcigodny X. Michał Rua, który udzielił również błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

W następną niedzielę t. j. 28° lipca, anielski nasz Współpatron odebrał należyty hołd w przyległej kaplicy świątecznej. Stary kościółek św. Franciszka Salezego, przystrojony odświętnie, zapełniony był po brzegi młodzieniaszkami, którzy w wielkiej liczbie przystąpili do Stołu Pańskiego podczas wspólnej Mszy św., odprawionej przez X. inspektora Juliusza Barberisa. O godz. 10 1/2 sumę z asystą celebrował wiel. X. Franciszek Pilc. Wieczorem odbyła się zwykła procesya z figurą świętego. Dla dodania uroczystości większego powabu urządzono piękną loteryę fantową, która do późnego wieczora cieszyła się wielkiem powodzeniem. Zakończono to niezapomniane święto koncertem danym przez kapelę kaplicy świątecznej, oraz spaleniem ogni sztucznych, które tak młodzieńcom, jak i ich krewnym i znajomym bardzo się podobały.

— Dnia 11° lipca rano Ich Ekscellencye **Mgr. Terrero**, biskup z La Plata i **Mgr. Padilla**, biskup z Tucumán w rzeczypospolitej argentyńskiej, odprawili Mszę św. w świątyni Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki i zwiedzili Oratoryum św. Franciszka Salezego. Ich Ekscellencye wstąpilili do nas w przejeździe do Rzymu, dokąd się udawali dla złożenia hołdu J. Św. Papieżowi Piusowi X.

Mniej więcej w trzy tygodnie później, t. j. pierwszego sierpnia, zawitał do nas także **Najprzew. X. Antoni Espinosa**, Arcybiskup z Buenos Aires. Jego Ekscellencya wracał już z powrotem z Rzymu do swej ojczyzny (drogą na Paryż), i zabawił u nas dwa dni. Przyjrzał się dokładnie urządzeniom naszego Oratoryum, zwiedził warsztaty i sale szkolne, i okazał się ze wszystkiego wielce zadowolony. Jedną Mszę św. odprawił w kościele Matki Wspomożenia Wiernych, a drugą na grobie X. Bosko w Seminaryum Misyjnem w Valsalice. Wizyta Najdostojniejszego X. Arcybiskupa jak niemniej obu XX. Biskupów sprawiła nam wielką radość, zaco składamy Im nasze szczere podziękowanie.

RZYM. — Słówko o wystawie zawodowej na Castro Pretorio. — W ostatnim numerze pisaliśmy o uroczystych obchodach jubileuszowych, jakie się odbyły w Schronisku Najsł. Serca Jezusowego na Castro Pretorio z okazyi 25-lecia dzieł X. Bosko w Rzymie. Wspomnieliśmy przytem o imponujących funkcyach kościelnych, odprawionych w świątyni Najsł. Serca, oraz o urządzeniu udatnej wystawy zawodowej, która rzeczonych świąt była prawdziwą ozdobą i koroną. Pragnąc obecnie uzupełnić nadesłane nam sprawozdanie, przytaczamy poniżej to, co o tejże wystawie napisał do turyńskiego dziennika *Momento* pewien rzymski literat i publicysta.

«Przyszła mi chętka poświęcić jeden z tych pięknych poranków, obecnie jednak już zbyt gorących do czynienia wycieczek poza miasto, na zwiedzenie pewnej wystawy. Niech się atoli szanowni czytelnicy tem nie przestraszają! Nie chodzi tu bynajmniej o jakąś wystawę sztuki, któraby miała lichą wartość teraz, gdy jest otwartą wystawa w Wenecyi: chodzi natowiast o wystawę o wiele skromniejszą, która mimo to była dla mnie zupełnie nową.

I nową jest, pod wielu względami, bezwątpienia dla tego, że zebrano na niej najmniejszą ilość próżności, jaką na danej wystawie możliwem jest zebrać. Wystawcie sobie: niema tu żadnego współzawodnictwa, żadnej zazdrości artystów, natrząsających się na wspólnych schadzkach z obrazu lub ze statuy kolegi — lecz swobodna jedność duchów młodzieńczych, zbratanych z sobą wspólną nauką i pracą; nie żądza (częstokroć zgubna) chwały powoduje nimi, lecz skromne dążenie do zapracowania sobie na chleb uczciwie. Mówię o małej wystawie, na której zebrane są okazy prac wykonanych w szkole zawodowej, utrzymywanej przez Salezyanów w onem schronisku na Castro Pretorio, które z tak wielkiem powodzeniem wykazało w sercu nowoczesnego Rzymu tryumf miłosierdzia chrześcijańskiego.

Cieszono się tam w tych dniach, ponieważ przypadła dwudziestapiąta rocznica założenia schroniska. Młodzi rzemieślnicy wzięli udział w tem święcie, wystawiając okazy swej pracy, i to nie (jak gdzieindziej się dzieje) okazy najlepsze, lecz stopniowe, począwszy od najniższego aż do najwyższego szczebla ich zdolności technicznej. Jest to więc wystawa także pod tym względem osobliwa, podobna poniekąd do widowiska, jakie co do różnych wytworów przyrody przedstawia nam się w gabinetach mineralogicznych, gdzie od zwykłego kamienia toczącego się po dnie rwących potoków, dochodzi się do dya-

mentu, który z pomocą potu ludzkiego należy wydobywać z wnętrzności ziemi.

Są tam sale z wyrobami szkół stolarskiej, krawieckiej i szewskiej. Począwszy od prostych ćwiczeń wykonanych w drzewie, oraz prac wychowanków drugiego i trzeciego roku... aż do wyrobów (przedziwnych naprawdę pod względem dokładności wykonania i elegancyi) tych uczni, którzy zostali już wyzwoleni, wszystko to tworzy drabinę należycie regulowanego i szybkiego postępu. Znachodzicie tu coś takiego, co wam przypomina wasze usiłowania dziecięce, kiedy wam się wydawało być nie wiedzieć jak wielkimi spółzawodnikami Giotta lub Jakóba della Quercia, i znajdujecie również meble wykonane w stylu najnowszym, wyrzeźbione z wielką dokładnością, meble z drzewa orzechowego i modrzewia amerykańskiego, godne okna wystawowego jakiegoś wielkiego sklepu lub wystawy sztuki dekoracyjnej. To samo powtarza się odnośnie do krawców i szewców: począwszy od pierwszych próbek szycia i naprawiania ubiorów, do surduta o kroju doskonałym; od przygotowania dratwy i małych robót partacza, do eleganckiego i fantastycznego obuwia damskiego. Następnie przychodzą zecerzy, drukarze i introligatorzy: u pierwszych widzimy zwykłe próby składania rządków, obok najróżnorodniejszych prac wykonanych z fantazyi; drukarze przechodzą od prostych kartek reklamacyjnych, do illustracyi o dwu i więcej kolorach; introligatorzy zaś przedstawiają nam z jednej strony wzory składania arkuszy i broszurowania, a z drugiej wszelkiego rodzaju książki oprawne w karton, w płótno, w skórkę i w jedwab. W ostatniej sali zatrzymałem się nieco dłużej dla przeczytania programu szkolnego i zawodowego wychowanków rzemieślników schroniska. Jak wyraźnie i dobitnie jest wytknięty jego cel! jaką przedziwną regularność można zauważyć w podziale i doborze wiadomości właściwych każdemu rzemiosłu, oraz w sposobie przyswajania sobie wiedzy potrzebnej każdemu rękodzielnikowi! jak wielkie dowody zamiłowania i doświadczenia we wszystkiem! — Jest tam między innemi paragraf, poświęcony kształceniu dobrych subjektów księgarskich. Ile rzeczy nie muszą wiedzieć tacy subjekci, przeznaczeni do załatwiania spraw, które się odnoszą do strony umiejętnej danej książki!? Muszą umieć wymawiać obce nazwiska; znać, przynajmniej w ogólnym zarysie, myśl każdego wielkiego autora nowoczesnego; historyę działalności literackiej tego lub owego pisarza; kapryśną chwiejność smaku czytelników; wysokość cen na targu księgarskim i t. d. i t. d. Pomocnik księgarski może was zachęcić do nabycia jakiejś dobrej książki a zaniechania innej mniej dobrej; może, jednym frazesem lub znaczącym uśmiechem, dać wam do zrozumienia, jakiem powodzeniem cieszą się dzieła danego autora, albo jaką jest rzeczywista wartość książki, której nie znacie. Taki subjekt, jeżeli nauczył się tego, co program mu przepisuje, będzie umiał z należytym szacunkiem i z jak największą grzecznością nauczyć czegoś kupującego, chociażby ten był największym mędrcem, lub zmieszać go nieco, jeśli tenże jest powierzchownym a przytem chciwym czytelnikiem książek niedorzecznych.....

Są to co prawda rzeczy skromne, atoli wychodząc ze schroniska, żegnany słodkim uśmiechem ludzi, którzy spędzają w niem całe życie, i przebiegając przez gwarne ulice miasta, gdzie wielu szuka częstokroć jedynie korzyści osobistych, przemyśliwałem nad tem, czy zajmowanie się temi skromnemi sprawami nie jest samo w sobie czemś nieskończenie większem, aniżeli uganianie się za rzeczami na pozór wznioślejszemi, lecz które w istocie są marne.»

LOMBRIASCO (Włochy). — Wielki międzynarodowy kongres Eucharystyczny, który się odbył w Rzymie w czerwcu b. r., odbił się wdzięcznem echem w cichym zakątku naszego nowicyatu w Lombriasco — i znakomici kongresiści rzymscy znaleźli swych naśladowców w nas, młodych klerykach. I my, by powiększyć zasób środków, w jakie zaopatrujemy się w czasie nowicyatu, by nimi służyć później społeczeństwu i Kościołowi, urządziliśmy mały kongres Eucharystyczny w dniach od 29. czerwca do 3. lipca b. r.

Kongres miał na celu wyszukanie środków, zapomocą których możnaby wprowadzić ducha ściśle liturgicznego do wszystkich naszych domów, z łaski Opatrzności rozproszonych po całym świecie. Ponieważ głównem zadaniem całej liturgii jest oddawanie czci Panu Jezusowi utajonemu w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, stąd podobnem zadaniem kongresu było: *odnowienie*, *upowszechnienie* i *rozkrzewienie* ducha liturgicznego. Stosownie do potrójnego podziału tematu, kongres podzielony był na trzy sesye, obejmujące siedm posiedzeń.

Dnia 29go czerwca o godz. 9 z rana zebraliśmy się w odpowiednio przystrojonej sali kongresowej, gdzie po uroczystem odśpiewaniu „Veni Creator" nasz Przew. prowincyał, X. dr. Juliusz Barberis, wspaniałą przemową zagaił pierwsze posiedzenie kongresu. Okazał nam swe zadowolenie z mającego się odbyć kongresu i pobłogosławił go w imieniu naszego ukochanego Jenerała X. Ruy. Następnie odczytano kilka telegramów gratulacyjnych, nadesłanych nam z różnych stron, poczem rozpoczęliśmy pracę.

Na pierwszej sesyi omawiano, pod przewodnictwem naszego Przew. Dyrektora X. Grosso, kwestyę odnowienia ducha liturgicznego w taki sposób, by uczynić pięknymi, nabożnymi i uroczystymi obrządki kościelne: *a*) zapomocą śpiewu gregoryańskiego i muzyki liturgicznej; *b*) dokładnego wykonywania ceremonii kościelnych; *c*) zapomocą ozdób i wzorowej czystości kościołów a szczególnie ołtarzy. Pierwsza sesya obejmowała trzy posiedzenia, z których pierwsze, trwające 29. czerwca od godz. 9 do 11 1/2 z południa, zajęło się śpiewem gregoryańskim

i muzyką kościelną. Naradzano się, w jaki sposób rozpowszechnić śpiew gregoryański i muzykę kościelną; jak zaprowadzić je w miejscowościach, w których nie są jeszcze uprawiane; jak kształcić się w śpiewie gregoryańskim i jakich podręczników do tego używać.

Tego samego dnia o godz. 4 1/2 po południu urządziliśmy wieczorek literacko-muzyczny, który stanowił dekoracyjną część kongresu. Wieczorek był całkiem poważny i naukowy. Mowy wygłoszone z zapałem, były niejako określeniem pracy, którą się kongres zajmował. Również muzyka była zastosowana do uroczystego nastroju wieczorku. Po skończeniu tegoż zebrało się drugie posiedzenie pierwszej sesyi. Radzono, w jaki sposób osiągnąć, by ceremonie kościelne były prawdziwie liturgicznemi; by nasze zwyczaje zastosować do rzymskich; jak zaprowadzić w domach salezyańskich jednolitość ceremonii; jakich dzieł używać w celu wykształcenia się w liturgii; jak wszczepiać w młodzież uszanowanie dla ceremonii i t. p.

Dnia 30go czerwca o godz. 9 rano zebrało się trzecie posiedzenie pierwszej sesyi. Zastanawiano się nad tem, jakich ozdób używać w różnych okolicznościach; jak rozróżniać w ozdobach rozmaite stopnie świąt; jak unikać głównych błędów popełnianych w tych razach i t. d. Druga sesya obejmowała dwa posiedzenia, na których obradowano nad rozpowszechnieniem ducha liturgicznego przez zastosowanie doń naszych modlitw i nabożeństw. Na pierwszem posiedzeniu tejże sesyi (odbytem w dniu 30. 6. b. r. od godz. 3 do 5 po południu) mówiono o sposobie słuchania Mszy św. i brania udziału w innych funkcyach kościelnych; o modlitwach mających się odmawiać w czasie tychże, oraz o wprowadzeniu ich w użycie przez przekładanie modlitw liturgicznych nad inne, dozwolone od Kościoła. Na drugiem posiedzeniu, które się odbyło 1go lipca rano o zwykłej godzinie, rozprawiano nad rozwojem liturgii i nad nadaniem należytej wagi i uroczystości praktykom liturgicznym.

Także trzecia sesya obejmowała dwa posiedzenia i miała za zadanie rozkrzewienie ducha liturgicznego. W tym celu na pierwszem posiedzeniu — dnia 1. lipca od godz. 3 do 5 po południu — radzono nad sposobem uczynienia zrozumiałym dla wszystkich języka kościelnego, jak niemniej nad poznaniem i wykazaniem skarbów świętości i mądrości, zawartych w liturgii. Na drugiem i ostatniem posiedzeniu (w dniu 3. lipca) omawiano kwestyę rozpowszechniania książek, dających lepiej poznać ducha liturgicznego. O godz. 3 po południu ks. Dr. Barberis zamknął kongres stosowną przemową, po której udaliśmy się do naszej kaplicy domowej, gdzie udzielił nam błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Mamy błogą nadzieję, iż Pan Bóg raczy pobłogosławić pracę naszego kongresu i pozwoli nam dopiąć zamierzonego celu nie tylko w naszych domach w Europie, lecz także w odległych krainach Ameryki i Afryki.

Kleryk L. G.

SEWILIA (Hiszpania). — **Wystawa dydaktyczno-zawodowa.** — Dwudziestegoczwartego czerwca b. r. zainaugurowano w Sewilii małą wystawę dydaktyczno-zawodową prac, wykonanych przez wychowanków naszego kwitnącego zakładu sztuk i rzemiosł. Także na tej wystawie przedmioty wystawione podzielono na oddziały z oznaczeniem nazwiska ucznia, roku jego nauki i czasu spotrzebowanego na wykonanie pracy, a to dla lepszego ocenienia postępu i zdolności poszczególnego ucznia. I również w Sewilii powtórzyło się to, co zauważyliśmy po innych miastach, gdzie miały miejsce podobne popisy: t. j. powszechny podziw dla naszego dzieła. Prasa, bez różnicy stronnictw, chwaliła jednomyślnie pomysł urządzenia tej wystawy i składała hołd dzielności młodych artystów.



Najprzew. X. Antoni Espinosa, Arcybiskup z Buenos Aires.

« Dwie wielkie siły, pisał mądrze *El Correo de Andalucia*, przyczyniły się do wydania tych przedziwnych owoców, jakim się przypatrujemy: modlitwa i praca. Praca jest poniekąd duchem, który ożywia dzieła ks. Bosko; modlitwa zaś która jest balsamem, czyniącym pracę lżejszą, czyni również robotnika pokorniejszym a pracodawcę miłosierniejszym. Otóż właśnie modlitwa, będąca w gruncie rzeczy miłością, skłoniła Salezyanów do podania ręki biedakowi, by go należycie wykształcić i zwrócić społeczeństwu jako dzielnego pracownika, poważanego obywatela lub dobrego ojca rodziny... »



Jesteśmyprzekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Doznanie ulgi w cierpieniach.

..... Wczoraj rano wziąwszy się do powtarzania matematyki (jestem bowiem uczniem VI kl. gimnazyalnej), dostałem naraz tak silnego bólu głowy, jak nigdy przedtem; zrobiło mi się przytem mdło. Położyłem się zatem natychmiast do łóżka, pomodliwszy się poprzednio do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych o uśmierzenie mych cierpień. Naprawdę około godziny 10 uczułem znaczne polepszenie, a po południu wstałem z łóżka zdrów zupełnie.

Również inną razą miałem szczęście stwierdzić, jak szczerze Marya Wspomożycielka zajmuje się tymi, którzy się do Niej z ufnością uciekają. Moja siostra cioteczna zachorowała pewnego dnia dość niebezpiecznie. Poleciłem ją wówczas naszej dobrotliwej Opiekunce, Maryi Wspomożycielce Wiernych, obiecując podziękować Jej publicznie, jeżeli chora powróci do zdrowia. Ku mej wielkiej radości kuzynka już na drugi dzień miała się o wiele lepiej, a niebawem choroba całkiem ją opuściła.

W jakiś czas później idąc ulicą, zoczyłem nadjeżdżający wóz pogotowia ratunkowego, który się zatrzymał przed jedną z kamienic. Zapytawszy przechodniów, co takiego się wydarzyło, dowiedziałem się, że u fryzyera B. nastąpił wybuch nafty. W sklepie prawie wszystko uległo zniszczeniu, a sam pan B. został ciężko raniony. Tknięty litością, westchnąłem do Matki Boskiej Wspomożycielki, by raczyła przyjść nieszczęśliwemu z pomocą.... Doniesiono mi potem, że pan B. odzyskał zdrowie ze wszystkiem.

Obiecałem Pannie Przenajświętszej publicznie podziękować, więc dotrzymuję niniejszem danego przyrzeczenia. Dziękuję zarazem tejże Matce najmiłościwszej za wiele innych łask doznanych.

Lwów, 28-6-1905.

MIKOŁAJ ROMAN KOCOWSKI.

***

Publiczne dzięki składam Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski. Będąc od dłuższego czasu chorą, szukałam porady i pomocy u rozmaitych lekarzy, ale wszystko bezskutecznie. Gdym się jednak udała do XX. Salezyanów z prośbą o odprawienie na moją intencyę nowenny, natychmiast w stanie mego zdrowia zaszła widoczna zmiana na lepsze. Z wdzięczności posyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najśw. Wspomożycielki Wiernych i proszę, aby całą rodzinę naszą miała zawsze w Swej macierzyńskiej opiece.

Wilanowo (Wielkie Księstwo Poznańskie).

FRANCISZKA MICHALSKA.

* * *

Cześć i chwała niech będzie po wszystkie czasy Boskiemu Sercu Jezusowemu i Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych za różne łaski, dzięki którym moja żona już kilkakrotnie z ciężkiej podźwigniętą została choroby. Trzy razy była złożona niebezpieczną chorobą i na śmierć dysponowaną, a mimo to za pośrednictwem niebieskiej Lekarki, Maryi Wspomożycielki, zawsze odzyskała zdrowie. W ostatniej chorobie krwiotoku dwu lekarzy w żaden sposób nie mogło krwi zastanowić, ale skorośmy razem z wychowankami salezyańskimi zaczęli odprawiać nowennę do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, zaraz ta straszna choroba ustała i chora przyszła wkrótce do zdrowia.

Kępno (Wielkie Księstwo Poznańskie).

JAN RACHEL.

* * *

Przesyłam skromny datek na Mszę św. dziękczynną do Najśw. Wspomożycielki Wiernych za otrzymaną łaskę. Gdy dziecko moje rozchorowało się niebezpiecznie, ofiarowałam je pod opiekę tejże Matki najlitościwszej i rozpoczęłam odmawiać nowennę. Błagania moje wnet zostały wysłuchane. Chociaż, po ludzku rzecz biorąc, lada chwila należało się spodziewać zgonu dziecka, jednakowoż jeszcze tego samego dnia nastąpił zwrot ku lepszemu, a następnie wyzdrowiało ono zupełnie. Cześć więc i chwała Maryi Wspomożycielce za Jej wielką dobroć!

Ziemięcice (Górny Śląsk).

EUFEMIA M.

Marya Uzdrowieniem chorych.

W drugiej połowie maja zachorowałem tak ciężko na głowę, że musiałem zaprzestać dalszych nauk. W tem strapieniu udałem się do Maryi z prośbą o zdrowie, obiecując ogłosić tę łaskę w czasopiśmie salezyańskiem. Jednocześnie zacząłem nowennę i o cudo! — już w pierwszym dniu uczułem się cokolwiek zdrowszym, a po kilku dniach o tyle przyszedłem do siebie, że mogłem się znowu poświęcić nauce.

Z sercem przepełnionem wdzięcznością proszę o ogłoszenie tej łaski we Wiadomościach salezyańskich.

Daszawa (Galicya), 24-6-1905.

M. J.

* * *

Najserdeczniejsze dziękczynienie wyrażamy Matce Najświętszej Wspomożeniu Wiernych za łaski, jakich za Jej przyczyną doznaliśmy. Nasza córka była ciężko chora na oczy, co oddziaływało nader niekorzystnie na jej nerwy i czyniło ją wielce wrażliwą na wszystko. Szukaliśmy porady u wielu lekarzy, chcąc przynieść chorej jakąś ulgę, ale nic to nie skutkowało. Doradzono nam wreszcie udać się do XX. Salezyanów, by odprawili nowennę do Maryi Wspomożycielki w intencyi naszej córki, i tak też uczyniliśmy. Miłościwy Bóg i Najśw. Marya Panna wysłuchali istotnie ich próśb, bo zaraz chora stała się spokojniejszą i cierpliwszą. O to nam właśnie chodziło, ciągłe bowiem narzekania córki sprawiały nam wielką przykrość. Pomimo że zmarła ona niedługo potem, składamy jednakże Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, nasze szczere podziękowanie, gdyż taką była nasza obietnica — i ponieważ jesteśmy przekonani, że Pan Bóg powołał do Siebie nasze drogie dziecko niezawodnie dla tego, aby mu tam na drugim świecie było lepiej, niż tutaj na ziemi.

Wodzisław (Górny Śląsk).

FILIP i FRANCISZKA KŁOSAK.

* * *

Matce Najświętszej Wspomożenia Wiernych i Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa dziękuję wraz z żoną za tę szczególnie łaskę, że oka naszego dziecka nie trzeba było poddać dalszej operacyi, gdyż po odprawieniu nowenny oko samo zaczęło się goić w sposób właściwy i skuteczny. Z wdzięczności za doznaną łaskę załączam niniejszem trzy marki na odprawienie Mszy św.

Królewskahuta (Górny Śląsk).

ALOJZY ŻUREK.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Marya Rybotycka, nauczycielka, *Rychcice* (Galicya); J. Kawczyński, *Kcynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Błażej Gramatyka, *Bieliny* (Galicya); Józef Brol, *Kolonowska* (Górny Śląsk); Aniela Kmicikiewicz, *Słubienko* (Galicya); W. Sojska, *Oświęcim* (Galicya); Ig. K., *Czerniejewo* (WielkieKsięstwo Poznańskie); Tomasz Scholz, *Kolonowska* (Górny Śląsk), Ignacy Antoniewicz, *Oświęcim* (Galicya); Aniela Bołądź, *Sejny* (Królestwo Polskie); Paweł Musiał, *Dolne Marklowice* (Górny Śląsk); Antoni Gracz II, *Pączewo* (Prusy Zachodnie); Ignacy Niwczyk, *Konary* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Józefa Siwek, *Spalice* (Górny Śląsk); Franciszek Ratajski, Tekla Jurczak, Zofia Dymaczewska, Katarzyna Błoch, Maryanna Skoczylas, *Przedborowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maryanna Odrazek, Paweł i Wincenta Rek, *Radlin* (Górny Śląsk); Tomasz Andrzejewski, *Krobia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Piotr i Tekla Litwińczuk, *Bełzec* (Galicya); Jan i Sabina Korzeniowscy z *Czortkowa* (Galicya), za zdanie egzaminu; Piotr Warda ze *Skarbińca* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za polepszenie na zdrowiu; Joanna Czernecka z *Małej Dąbrówki* (Górny Śląsk), za odzyskanie zdrowia; Józef Sowade z *Biąkowa* (Górny Śląsk), za doznanie licznych łask; Piotr i Karolina Blacha z *Wieszowy* (Górny Śląsk), za uzdrowienie bardzo chorego dziecka.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św. URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

Rozdział XLV.

(Ciąg dalszy).

Ojciec św. ucieszył się tem zapewnieniem, a skierowawszy temat mowy na dzieła Oratoryów, zakończył następującem pytaniem: ,,A jak ksiądz umrze, to co się stanie z jego dziełem?" — Ks. Bosko czekał tylko na sposobność, aby objawić Papieżowi właściwy powód swej wizyty i uradował się tem bardzo, że właśnie o to został zagadnięty. Odpowiedział więc, że jedynie dla zapewnienia istnienia Oratoryów w przyszłości, przybył do Rzymu i podał list polecający od ks. biskupa Franzoni'ego. Ojciec św. przeczytawszy list znakomitego wygnańca i poznawszy stąd zamiary ks. Bosko, rzekł z zadowoleniem: ,,Jak widzę, to my wszyscy trzej jednego jesteśmy zdania!"

Pius IX. zachęcił więc ks. Bosko do napisania reguł pobożnego zgromadzenia według celu i zadania, jakie miało spełnić i użyczył mu w tym względzie ważnych wskazówek. — ,,Trzeba, rzekł mu między innemi, żeby ksiądz założył Zgromadzenie, któreby nie dawało powodów do podejrzeń ze strony rządu, a równocześnie nie powinien ksiądz zadowolić się związaniem członków samemi tylko obietnicami, gdyż w takim wypadku nie będzie ksiądz nigdy pewien swych podwładnych i nie będzie mógł na długo liczyć na ich dobrą wolę.

Ojciec św. szybko pojmował, o co chodziło i prędko dawał odpowiedzi, dlatego też niejedną sprawę załatwił ks. Bosko na tej audyencyi. W końcu prosił o błogosławieństwo papieskie dla kilku osób, które go bardziej obchodziły; prosił

również o kilka łask, których mu Pius IX. najchętniej użyczył, jak np. pozwolenie na oratorym prywatne w naszym domu i w domu ks. Montebruno (w Genui).

W końcu dano znak wejścia Michałowi Rua i ks. Bosko poprosił Papieża o błogosławieństwo. Oboje przyklękli, a Ojciec św. rzekł głosem wzruszonym, posługując się specyalną formułką, którą tu zamieszczamy jako ważny dokument w naszych rocznikach: „Udzielam wam Mego błogosławieństwa z całego serca.

Benedictio Dei Omnipotentis Patris et Filii et Spiritus Sancti descendat super te, super socium tuum, super tuos in sortem Domini vocatos, super adjutores et benefactores tuos et super omnia opera tua, et maneat nunc et semper et sempe› et semper.

Do tych słów dodamy tylko jedną uwagę. Szczególne błogosławieństwo Piusa IX. wydało swe owoce: dosyć spojrzeć na dzieła Oratoryów po 25 ostatnich latach, aby się o tem przekonać.

Po tak pocieszającej audyencyi ks. Bosko myślał o powrocie do Turynu, gdy niedługo potem Pius IX. posłał do niego Monsignora de Mérode, swego mistrza ceremonii, z zaproszeniem do urządzenia rekolekcyi dla więźniów obojga płci w rządowem więzieniu. Następnie Ojciec św. dwukrotnie jeszcze udzielił audyencyi ks. Bosko, rozmawiał z nim długo o wielu ważnych sprawach, a zawsze z uprzejmością i łaskawością przechodzącą wszelkie oczekiwania. Przytoczymy tu jeden przykład z ostatniej audyencyi: Przy końcu rozmowy Pius IX. z dobrocią sobie właściwą zapytał ks. Bosko: — „Ksiądz zapewne jeszcze czegoś żąda?“ — „Ojcze św., odrzekł ks. Bosko, Wasza Świętobliwość wszystkiego mi udzielić raczyła, o co tylko prosiłem, i teraz pozostaje mi tylko podziękować z głębi serca.“ — „A jednak, czy ksiądz naprawdę już niczego nie pragnie?“ — Na to powtórne zapytanie ks. Bosko zdziwiony zamyślił się i nie wiedział, co odpowiedzieć, gdy Papież rzekł znowu: „A więc jakto? czy ksiądz nie chce sprawić uciechy swym chłopcom, gdy powróci z podróży?“ — „O! co się tego tyczy, to tak, Ojcze święty!“ —



Boliwia. — Kościół N. M. P. Wspomożenia Wiernych w Sucre.

„A więc zaczekaj, księże.“ — To rzekłszy, Pius IX. otwiera szufladę, wyjmuje 25 monet złotych po 20 franków i wręcza je ks. Bosko, mówiąc: „Proszę to przyjąć i sprawić dobry podwieczorek swoim chłopcom!“ — Można sobie łatwo wyobrazić, jak wzruszonym był ks. Bosko na widok tak ojcowskiej miłości, jak również szczęście i uciechę naszą, gdy po po-

wrocie ks. Bosko opowiedział nam to zdarzenie i sprawił nam podwieczorek na cześć Piusa IX.

Ks. Bosko oświecony radami zastępcy Jezusa Chrystura i zachęcony jego słowami, poprawił podczas swego pobytu w Rzymie reguły Pobożnego Stowarzyszenia św. Franciszka Salezego, przywiezione z sobą a ułożone poprzedniego roku. W niektórych punktach zmienił je nieco i dopisał, aby tym sposobem zastosować się do życzenia Piusa IX. Następnie Ojciec św. raczył je sam przeczytać uważnie i poczynić własnoręczne poprawki i posłał je Jego Eminencyi ks. kardynałowi Gaude. Ten prałat, znakomity syn św. Dominika i chwała Piemontu, poprzedniego roku przybył był do Cambiano, swego rodzinnego miasteczka koło Turynu, i zwiedził nasze Oratoryum. Znał więc już ks. Bosko i jego dzieła i utrzymywał z nami jak najlepsze stosunki. Przed odjazdem zaś Rzymu ks. Bosko miał z nim kilka konferencyi o regułach nowego Towarzystwa. Obaj zgodzili się na to, aby te reguły takie, jakie były po wspomnianych poprawkach, zastosować w praktyce na pewien czas próby, a potem dopiero miał ks. Bosko przesłać je kardynałowi, który miał się postarać u Stolicy św. o ich zatwierdzenie. Niestety! zacny kardynał Gaude nie doczekał się tego, bo śmierć zabrała go 14. grudnia 1860 r. Z tego powodu zatwierdzenie naszych reguł znacznie się opóźniło.

Ks. Bosko tymczasowo osiągnął cel swej podróży do Rzymu; doznał jak najszczerszego przyjęcia i wielu łask od najznakomitszych osób, a zwłaszcza od Najwyższego Pasterza. Wyjechał więc z Rzymu 14go, a przybył do Turynu 16. kwietnia, przyjęty przez swych chłopców oznakami takiego szczęścia i miłości, że więcej nie mógłby sobie życzyć żaden ojciec od swych własnych dzieci.

Rozdział XLVI.

Czytania katolickie w państwie kościelnem. — Okólnik Kardynała Wikaryusza. — Jego błogie skutki. — Uroczystość Piusa IX. w trzech naszych Oratoryach. — Uczniowie schroniska Cottolengo przyjęci do klas Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Ustawy Zgromadzenia Salezyańskiego były zatem ułożone według zamiarów ks. Bosko i rad nieśmiertelnego Papieża Piusa IX. Tym sposobem los wielkiej liczby chłopców biednych i opuszczonych był zapewniony. Było to więc wielkie dobrodziejstwo dla Oratoryum.

Prócz tego pobyt ks. Bosko w Rzymie wyjednał nam inne jeszcze łaski. Podczas audyencyi Pius IX. przyrzekł ks. Bosko, że wyda rozkaz Jego Eminencyi Kardynałowi Wikaryuszowi, aby w specyalnym okólniku polecił wszystkim Biskupom i Arcybiskupom Państwa kościelnego rozszerzanie *Czytań katolickich.* Okólnik ukazał się pod datą 22. maja tegoż roku. Podajemy tu ten dokument, jako dowód szczególniejszej życzliwości Piusa IX. dla tego peryodycznego pisemka naszego Oratoryum.

Najprzewielebniejsi Arcypasterze!

Niezaprzeczonym faktem jest zadziwiająca działalność ludzi przewrotnych, wytężających wszystkie swe siły w celu zdemoralizowania ludu, aby tym sposobem uczynić go skłonnym do przeprowadzenia i urzeczywistnienia swych niecnych zamiarów. Do tego celu dążą zapomocą wielu środków; jednym z najskuteczniejszych jest hojne rozrzucanie książek i rycin przeciwnych moralności a często skierowanych wprost przeciw dogmatom naszej wiary św. Jad tych piśmideł nie objawia się jawnie, lecz ukrywa się pod płaszczykiem zręcznej hipokryzyi i pod kwiatami uwodzącego stylu.

Dzięki interesującym tytułom, wpadają one prędko w ręce wielu ludzi nieroztropnych wszystkich klas społeczeństwa; nieszczęśliwi ci piją bezwiednie, że tak powiem, truciznę, która może ich o śmierć przyprawić. I to się trafia nietylko w miastach wielkich, ale nawet w najbardziej oddalonych zakątkach ziemi, gdzie dawny zwyczaj przepędzenia pewnego czasu, zwłaszcza w zimie, na czytaniu kilku ustępów z biblii, albo z jakiej książki pobożnej i dobrej, zastąpiony został czytaniem pism bezwstydnych i niemoralnych.

Nigdy jednak prawi katolicy nie zaniedbywali opierać się wszelkiemi siłami wysiłkom bezbożności. To też i teraz aby walczyć ze złem tak wielkiem, o którem mówimy, zawiązało się Towarzystwo uczonych i pobożnych osób świeckich i duchownych w celu szczególnego zapobiegania złemu, które teraz Kościół opłakuje, przez wydawanie comiesięcznie małych książeczek zatytułowanych *Czytania katolickie.*

Książeczki te zajmują czytelników rozmaitością przedmiotów omawianych, a przystępnością i prostotą stylu ułatwiają wszystkim zrozumienie rzeczy. Wyłącznym ich celem jest zachowanie w duszach katolików wiary i świętości obyczajów, przejęcie się zasadami biskupów i zwiększenie uszanowania i miłości szczerej dla świętej osoby Najwyższego Pasterza, jako Ojca wszystkich wiernych.

Obecnie najmiłościwiej nam panujący Ojciec święty, zawsze baczny na objawy ruchu katolickiego, znając już skuteczność tych *Czytań katolickich* w miejscowościach, gdzie się one rozpowszechniły, aprobował je i pochwalił zbożną myśl zaprowadzenia tych książeczek w państwie kościelnem. W tym celu Jego Świętobliwość upoważniła mnie do zachęcenia wszystkich Arcybiskupów i Biskupów Jego państwa, do jak najgorliwszego protegowania i rozszerzania tego pięknego przedsięwzięcia po wszystkich miastach i wioskach poddanych Ich jurysdykcyi duchownej.

Dlatego też spełniając życzenie Jego Świętobliwości, polecam najgoręcej zajęcie się powyższą sprawą, przyczem łączę wyrazy najwyższego szacunku.

Rzym, 28. maja 1858 r.

Wasz uniżony sługa

KONSTANTY, Kardynał-Wikaryusz.

Okólnik ten sprawił pożądany skutek. Od tego bowiem czasu *Czytania katolickie* zaczęły się rozchodzić nie tylko po państwie kościelnem, ale prawie po wszystkich dyecezyach włoskich. Za przykładem Namiestnika Chrystusa Pana kilku biskupów poleciło je proboszczom, a ci znowu wiernym powierzonym ich pieczy. Tym sposobem osiągnięto dwa skutki: z jednej strony dobro duchowe tylu dusz, pouczanych i zachęcanych do cnoty; a z drugiej zasiłek materyalny dla naszego Oratoryum. Liczba abonentów rosła coraz bardziej, a wielu rękodzielników miało przy tem stałą pracę; prócz tego dochód z wydawnictwa pozwalał księdzu Bosko powiększyć w Oratoryum liczbę ubogich chłopców, którzy wraz z odzieniem i pożywieniem otrzymywali dobre wychowanie.

Pomijamy milczeniem kilka zdarzeń podobnych do tych, o których mówiliśmy poprzednio, jako to różne uroczystości naszego Oratoryum, katechizacye wielkopostne, komunie wielkanocne, zaszczytne wizyty, liczne prośby o przyjęcie chłopców, wnoszone nie tylko przez wybitne osobistości lub przez władze miejskie, ale nawet przez władze rządowe. Opowiemy tu natomiast kilka wypadków, zasługujących na szczególniejsze wspomnienie.

Pomiędzy tymi pierwsze miejsce zajmuje obchód urządzony 24. czerwca tegoż roku (1858) na cześć Piusa IX. w trzech Oratoryach św. Franciszka Salezego, św. Alojzego Gonzagi i Anioła Stróża. Było to w uroczystość patrona dyecezyi turyńskiej. Ojciec św. Pius IX. podczas audyencyi udzielił dla nas ks. Bosko dwóch łask: odpustu zupełnego dla naszych dusz i znacznej jałmużny na śniadanie, o której to jałmużnie wspomnieliśmy wyżej. Poprzedniej niedzieli XX. dyrektorowie zapowiedzieli chłopcom tę radosną uroczystość. I rzeczywiście w dniu oznaczonym chłopcy przybyli w ogromnej liczbie, aby z gorliwością i nabożeństwem przystąpić do św. Sakramentów i dostąpić odpustu im udzielonego, a następnie uczestniczyć w papieskiem śniadaniu. Uroczystość odbyła się z wesołością właściwą czystym sercom młodocianym. Jeden z redaktorów dziennika *Armonia*, obecny na uroczystości, tak ją opisał:

„Wszystko, co się tyczy Najwyższego Pasterza owczarni Chrystusowej, żywo obchodzi dobrych katolików. Dlatego też opiszemy tu uroczystość obchodzoną w Oratoryach św. Franciszka Salezego, św. Alojzego i św. Anioła Stróża, z powodu łaski Ojca św., użyczonej chłopcom uczęszczającym do tych Oratoryów.

Przed kilku miesiącami czcigodny kapłan ks. Bosko udał się do Rzymu, gdzie podczas audyencyi u Ojca św. długo rozmawiał z Nim o swem dziele i swych wychowankach. W końcu Pius IX. w ojcowskiej dobroci udzielił im swego papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym, mającym się dostąpić w dniu, w którym wyspowiadawszy się, przyjmą Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Do tych łask duchownych dodał Papież również łaskę materyalną, wręczając księdzu Bosko znaczną sumę pieniężną na sprawienie chłopcom w tymże dniu śniadania, aby tym sposobem zachęcić młodzież

do coraz lepszego zachowywania przykazań Boskich.

Wybrano na tę uroczystość dzień 24. czerwca; byliśmy wówczas obecni w jednem z Oratoryów i mogliśmy się przypatrzyć wzruszającemu widokowi uciechy młodocianej i niewinnej. Po przyjęciu św. Sakramentów i po nabożeństwie, poczciwi chłopcy z obliczem rozjaśnionem pokojem i szczęściem, jakiem się cieszą ludzie czystego serca, wyszli z kościoła i podzielili się na grupy dla wzięcia udziału w śniadaniu sprawionem z łaski papieskiej. Po odśpiewaniu różnych pieśni, w których wyrażali swą miłość i wdzięczność dla Ojca św., zajęli swe miejsca. Trudno opisać miłe uczucia, jakie się budziły w sercu na widok tak wielkiej liczby chłopców, starających się muzyką i śpiewem, w kościele i na podwórzu, w poezyi i w prozie objawić swoją żywą i spokojną radość, taką, jaka może być tylko u tych, którym sumienie może zaświadczyć: *nie poczuwam się do żadnej winy.*

Zewsząd rozchodziły się wesołe okrzyki: „Niech żyje Papież, niech żyje Jego Ojcowska dobroć!" i t. d. Wszystko to dowodziło niezwykłej radości i szczęścia; atoli wieczorem, gdy się już mieli rozejść do swych domów, stała się rzecz prawdziwie wzruszająca. Chłopcy z entuzyazmem młodzieńczym otoczyli ks. Dyrektora i zawołali jednogłośnie: „Dzięki Ci, dzięki, Ojcze Święty, niech Ci Bóg stokrotnie wynagrodzi! Ale któż mógłby w imieniu naszem podziękować Ojcu św.? Księże Dyrektorze, prosimy uwiadomić Ojca św., że my jesteśmy przejęci najżywszą wdzięcznością dla Niego, że my Go kochamy z całego serca, że czcimy w Nim Zastępcę Jezusa Chrystusa; prosimy Mu powiedzieć, że my wszyscy pragniemy żyć i umierać na łonie prawdziwego Kościoła katolickiego, którego Bóg jest głową niewidzialną."

„Tak się skończył ten dzień pamiętny, pozostawiając w sercach młodzieży niezatarte wspomnienie ojcowskiej dobroci Najwyższego Pasterza. Biedne te dzieci nie są wcale przyzwyczajone do pieszczot; ich życie wypełnia ciężka praca i trudy, które im zaledwie niezbędne środki do życia dostarczają; dlatego też żywo oni odczuli dobroć Ojca św., który z wysokości swego papieskiego tronu nie zapomina o synach ubogiej ludności, jak to czynią zwodziciele ludu. Ojciec św. okazuje się dla nich czułym Ojcem i licznymi dowodami zaświadcza, że jest dla nich takim ojcem, jakim i dla możnych i władców tego świata."

Tak o tem pisała *Armonia* z dnia 29. czerwca 1858 r.

W tymże czasie znakomity kanonik Alojzy Anglesio, dyrektor schroniska Cottolengo, za przykładem ks. Bosko zaczął przygarniać do swego zakładu wielu ubogich studentów, którzy kiedyś mieli zostać kapłanami. Celem obydwu kapłanów było zwiększenie liczby księży w archidyecezyi turyńskiej, która w tym czasie odczuwała wielki brak dobrych duszpasterzy. Równocześnie atoli pragnęli gorąco przygotować sobie godnych następców w zarządzie i kierownictwie rozpoczętych dzieł miłosierdzia. W tym to zbożnym celu udawali się obaj corocznie do rozmaitych wiosek, zwłaszcza w okolicach Saluzzo i Mondovì i wypytywali proboszczów, czy nie mają w swych parafiach dobrych, zdolnych chłopaków, a gdy im ich wskazano, przywoływali tych chłopców oraz ich rodziców do siebie i po zobopólnej naradzie obowiązywali się dać im utrzymanie i potrzebną naukę zupełnie za darmo albo za małem wynagrodzeniem. Następnie część chłopców przydzielano do Oratoryum św. Franciszka Salezego, a resztę do schroniska Cottolengo. Tym sposobem liczba studentów zwiększała się w obu zakładach coraz bardziej tak, że w roku 1858-59 dochodziła do kilku setek.

W naszem Oratoryum otworzono wówczas pierwsze klasy, gdzie uczyli profesorowie przychylni naszemu domowi. Ks. kanonik Anglesio nie miał jeszcze dostatecznej liczby profesorów, a bał się posyłać swych chłopców do szkół publicznych, prosił więc ks. Bosko, ażeby im pozwolił uczęszczać do klas naszego Oratoryum. Ks. Bosko najchętniej na to przystał.

Od roku więc 1856 do 1859 we wszystkie dni przeznaczone na naukę, tak rano jak wieczorem, wielka liczba studentów ze schroniska Cottolengo przychodziła do nas. Razem z nami słuchali lekcyi, razem ubiegaliśmy się o pierwszeństwo i postępy w nauce i zachowaniu się. Z końcem roku szkolnego odbywało się rozdawanie nagród, nabytych wspólnymi funduszami obu instytucyi.

Uroczystość tę urozmaicały popisy muzyki wokalnej i instrumentalnej, a wiele znacznych osobistości i dobrodziejów otaczało obydwóch dyrektorów.

Kilku naszych współuczni ze schroniska Cottolengo nie zawiodło oczekiwań swego dyrektora. Kilku zostało przykładnymi kapłanami, a inni zajęli wysokie stanowiska lub odznaczyli się w armii.

Z radością zaznaczamy te przyjazne stosunki między tymi dwoma zakładami, t. j. Oratoryum św. Franciszka Salezego i Domkiem Boskiej Opatrzności. Dwa te dzieła blizkie sobie i co do czasu powstania i co do miejsca założenia, sympatyzują zawsze ze sobą i utrzymują najszczerszą przyjaźń. Żywimy błogą nadzieję, że przyjaźń ta trwać będzie zawsze dla większej chwały Boga, który wzbudził te dwie instytycye dla ulżenia nędzy ludzkiej i dla podpory wiary w społeczeństwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXIII.

Święta Bożego Narodzenia i Trzech Króli na oceanie. — Wieczorek na zakończenie roku. — Opieka nad sierotą. — W porcie Montevideo. — Objawy synowskiej czci. — Przy pracy. — Zasadzki szatańskie. — Profesor włoski skarcony. — Uprzejmy pomysł uczniów z Villa Colon. — Pożar i odbudowanie kościoła w Paysandú.

Przebieg tej podróży opisuje nam w sposób bardzo powabny jeden z misyonarzy należących do wyprawy, któremu z chęcią odstępujemy pióro.

« Podróż nasza była pod każdym względem bardzo przyjemną. Kilka znacznych osób z Marsylii poleciło nas kapitanowi okrętu *la France*, panu Romané, który, jako człowiek bardzo grzeczny i dobry katolik, przyjął nas z prawdziwą dobrocią. Mogliśmy co dzień odprawiać Mszę św. w salonie 1szej klasy. Wielu podróżnych przychodziło jej słuchać, a nawet przystępowało do SS. Sakramentów. Zresztą wszyscy nasi towarzysze podróży byli bardzo uprzejmi a nawet przyjacielscy.

Między najmilsze dnie spędzone na statku, zaliczyć muszę święta Narodzenia Pańskiego i Trzech Króli. Na rozkaz kapitana urządzono na pomoście pod namiotem, przystrojonym w draperye i chorągwie, okazałą kaplicę. W srodku wznosił się ołtarz: po prawej stronie umieścili się oficerowie statku, a za nimi podróżni 1ej i 2ej klasy; po lewej podróżni 3ej klasy. Mszę uroczystą w święto Bożego Narodzenia odprawił sam ks. Lasagna. O godz. czwartej nad ranem przepłynęliśmy cieśninę Gibraltarską. Miejscowość, dzień święty, uroczyste zgromadzenie, wesoła muzyka, wszystko to wywierało na serca silne wrażenie. Po Mszy św. ks. Lasagna zabrał głos, aby podziękować kapitanowi i oficerom oraz powinszować wszystkim obecnym, że piękny przykład wiary dali z siebie i życzyć im wesołych świąt. Ze zbudowaniem widzieliśmy, jak wszyscy lekko

sobie ważyli względy światowe, i złożyliśmy dzięki Boskiemu Dzieciątku, które nie tylko raczyło zstąpić do naszych serc, ale nastręczyło nam przytem piękną sposobność uczczenia Go publicznie. Ceremonia w uroczystość Trzech Króli równie dobrze się udała.

Dnia 3go stycznia urządzono uroczyste posiedzenie na otwarcie Nowego Roku; deklamacya i muzyka miały wynik bardzo pomyślny. Nasz kochany dyrektor chciał, abyśmy wzięli udział w tem zebraniu, będąc przekonany, że taką byłaby wola naszego czcigodnego Ojca ks. Bosko, który pragnął, ażeby w wychowywaniu młodzieży zwracano uwagę na tego rodzaju przyjemne i użyteczne rozrywki. Aby mnie lepiej zrozumiano, muszę tutaj wyłuszczyć powody, dla których ks. Lasagna nie tylko pozwolił, ale nawet kazał swoim współbraciom wziąć udział w urządzeniu tego posiedzenia. Oto obawiał się, że wśród ustępów, które miały być śpiewane i deklamowane, mogą się znaleźć niektóre zbyt lekkie a może nawet nieobyczajne. Przyrzekł więc swój współudział pod warunkiem, że program będzie mu przedłożony i że mu będzie wolno wyłączyć zeń wszystko, coby mu się wydawało nieodpowiedniem powadze zgromadzenia, w którem mieli uczestniczyć księża i misyonarze. Postępowanie jego było tak pełne taktu i uprzejmości, że wszyscy bez wyjątku zgodzili się na jego zdanie. On sam deklamował między innemi ustęp z Dantego „*O śmierci hr. Hugona.*" Inni Salezyanie równie dobrze wywiązali się ze swego zadania i zasłużyli sobie na szczere oklaski. Przy końcu uroczystości ks. Lasagna zaprojektował składkę na biednego chłopczynę, który w ciągu tej podróży utracił ojca. Słowa jego trafiły do serc słuchaczy; składki posypały się hojnie i biedny sierota otrzymał znaczną kwotę pieniędzy.

15go stycznia, nad ranem, statek zarzucił kotwicę w porcie Montevideo; o 8ej odbyła się rewizya sanitarna, a równocześnie przybyło kilku Salezyanów z Villa Colon, którzy pragnęli jak najrychlej ujrzeć i uściskać swego przełożonego. Z wielką radością powitali go zupełnie wyleczonego i ozdobionego godnością inspektora Uruguaju. Gdy stanął na brzegu, można było spostrzedz, jak bardzo był od wszystkich szanowany i kochany. Gromada młodych ludzi cisnęła się do niego; jedni go ściskali, drudzy całowali jego ręce, a wszyscy wypytywali go o zdrowie, o powodzenie podróży i o ks. Bosko. Byli tam dawni i teraźniejsi wychowańcy z Villa Colon, przyjaciele i dobrodzieje, słowem, najzacniejsi obywatele z miasta, a wszyscy okazywali radość z jego szczęśliwego powrotu i jego dobrego wyglądu. Odprowadzili go wspólnie do Oratoryum św. Wincentego, gdzie czekał nań skromny posiłek przygotowany przez współpracowników. Stąd udali się misyonarze do Villa Colon, gdzie odśpiewano uroczyste *Te Deum* na podziękowanie za łaskę szczęśliwie ukończonej podróży.

Ks. Lasagna miał niebawem sposobność złożyć dowód, że odzyskał siły zupełnie, bo nie dając sobie nawet czasu na wypoczynek, rozpoczął natychmiast ćwiczenia duchowne z braćmi zgromadzonymi w tym celu. Wszyscy, którzy brali udział w tych rekollekcyach, przejęci byli namaszczeniem jego słów wymownych, chwytających za serce, i czuli, jak wielce ten dłuższy pobyt przy boku ks. Bosko pogłębił w nim żarliwość, pobożność i ducha prawdziwie salezyańskiego. Ugruntowawszy w ten sposób swych pomocników we wierze, spotęgowawszy ich zapał gorącością swej wymowy i usposobiwszy ich do wszelkich ofiar, rozpoczął z nimi nowy rok szkolny, wróżąc, że będzie pomyślny. Ale szatan nie chciał się tak łatwo uznać pobitym, a szukając odwetu, znalazł także wspólników, gotowych dopomódz mu do odzyskania utraconego gruntu.

Pomiędzy tymi, którzy się dali użyć za narzędzie nieprzyjaciela dusz ludzkich i wystąpili jawnie przeciw religii i zdrowej moralności, wymienić trzeba pewnego profesora, nazwiskiem F. A. Berra, którego przewrotne zasady i niegodne postępowanie przyczyniły się do obniżenia w tych stronach szacunku dla narodu włoskiego. Człowiek ten, który w swoim kraju rodzinnym wyssał wraz z mlekiem matki zasady wiary katolickiej, udał się był do Ameryki dla poświęcenia się szlachetnemu zawodowi nauczyciela młodzieży. Ale wkrótce wyzuł się z wszelkich uczuć wiary, a przejąwszy się zasadami naturalizmu, a raczej wyuzdanego epikureizmu i jawnej bezbożności, dał im wyraz w obszernem dziele pedagogicznem o 700 stronicach. W tej bezładnej plątaninie najfałszywszych zasad, profesor Berra napadał na swych własnych

współrodaków misyonarzy, którzy za podstawę wychowania biorą katechizm i pobożne praktyki, a powtarzając po raz tysiączny starą i oklepaną gadkę o niezgodności religii z nauką, sądził, że pokonał przeciwnika. Ks. Lasagna czując cios wymierzony skrycie przeciw swemu własnemu zakładowi, widząc prawdę zdeptaną a szlachetną misyę Kościoła tak haniebnie spotwarzoną, zadrżał z oburzenia. Zasmucony nadto hańbą, jaką ten bezbożnik rzucał na swą własną ojczyznę, wybraną przez Opatrzność za środkowy punkt religii katolickiej, pochwycił natychmiast za pióro, ażeby zasłużonym wstydem okryć tego niegodnego Włocha i ostrzedz nieszczęśliwych wychowanków szkoły normalnej przed jego przewrotnemi naukami. Przez kilka dni z rzędu czytano w dzienniku: *Dobro publiczne (El Bien public)* szereg artykułów, w których wyborna logika rozumowania szła o lepsze ze stylem jasnym, poprawnym i przyjemnym, a argumenta proste, lecz w potrzebie także ostre, niemile musiały dotknąć nieszczęsnego profesora.

Ciężka to była walka, którą ks. Lasagna rozpoczął przeciwko szkole bez Boga i podnoszącemu głowę naturalizmowi. Wykazał wielkie braki i przewrotne zasady wychowania świeckiego, a wysnuwając stąd wnioski straszne, lecz aż nadto logiczne, dowiódł jasno i dobitnie, że nauka nie oparta na religii jest nie tylko bezpłodną, ale w najwyższym stopniu niebezpieczną; z drugiej strony wykazał dokładnie olbrzymie korzyści, jakie osiąga społeczeństwo, rodzina i jednostki z wychowania religijnego, opartego na moralności chrześcijańskiej. W końcu odparł zwycięsko bezrozumne twierdzenie niegodnego profesora, że księża i zakonnicy do wychowania mieszać się nie powinni.

Potem zwracając się do młodych ludów Ameryki, życzył im wszelkiej pomyślności w wiedzy i w nauce, a zarazem ostrzegał ich przed fałszywymi nauczycielami, którzy pragnęli wydrzeć im skarb najdroższy: wiarę świętą. W siedmiu artykułach ks. Lasagna wykazał, że teorye profesora Berry sprzeciwiają się zarówno rozumowi jak wierze, a ponieważ ten ostatni miał odwagę odpowiadać mu i zaprzeczać, ks. Lasagna nie dał za wygraną i ogłosił drugi szereg artykułów jeszcze dobitniejszych Nie ustał, póki nie zdruzgotał zupełnie bezczelnych sofizmatów swego przeciwnika, tak iż ten zawstydzony i wściekły, nareszcie zamilknął. Porażka jego była tak zupełna, że nie pozostawało mu nic innego, jak przenieść się gdzieindziej ze swoją fałszywą mądrością. Zdawać się mogło, że artykuły ks. Lasagni będą miały jedynie znaczenie przemijające, jak zwykłe polemiki dziennikarskie. Ale ponieważ zebrane razem tworzyły prawdziwy wykład filozofii i pedagogii chrześcijańskiej, byli uczniowie z Villa Colon powzięli szczęśliwą myśl, żeby je wydać w osobnej odbitce i ofiarować ten tomik swemu czcigodnemu mistrzowi i dyrektorowi. Nic też dziwnego, że w artykule pośmiertnym z 8go listopada 1895 r. dziennik *El Bien public (Dobro publiczne)* zalicza ks. Lasagnę, z powodu tych artykułów i wielu innych, do swych najdzielniejszych i najgorliwszych współpracowników.

Atoli zły duch choć pobity i upokorzony, nie zaprzestał swych napaści; tą razą udało mu się wyrządzić znaczną szkodę materyalną. Dnia 26go marca, w rok po przybyciu Salezyanów do Paysandú, powstał w nocy pożar w kościele parafialnym i ogarnął wielki ołtarz wykonany z kosztownych gatunków drzewa. O godz. 2 nad ranem stróż nocny spostrzegł ogień w chwili, gdy ołtarz był już całkiem zniszczony i płomienie wydobywały się oknami. Straty wynosiły około 40.000 franków. Cios ten zmartwił niezmiernie ks. Lasagnę, który lękał się, że nabożeństwo w tym kościele osłabnie. Niebawem jednak został pocieszony; władze bowiem ustanowiły komisyę, która miała się zająć zebraniem funduszów dla odbudowania kościoła i ołtarza. W istocie suma potrzebna w bardzo krótkim czasie się znalazła i nie tylko szkody zostały w zupełności naprawione, ale u wejścia do świątyni dodano piękne schody marmurowe kosztem 5000 franków. Tak tedy Pan Bóg okazał raz jeszcze, jak ze złego umie wyprowadzać dobre.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Borak Jan, — *Sól*, Galicya.
Braunówna Helena, — *Kołomyja*, Galicya.
Danisz Stefan, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
Fajfer Maryanna, — *Jawiszowice*, Galicya.
Gwóźdź Jan, — *Żandowice*, Górny Śląsk.
Jagosz Józef, — *Łysina*, Galicya.
Janke Teofil, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
Kasiorska Antonina, — *Agua Branca*, Brazylia.
Kern M.. — *Pleszewo*, W. Ks. Poznańskie.
Kuc Szymon, — *Szopienice*, Górny Śląsk.
Langanki Wielebna Matka Adelinda, Przełożona SS. Elżbietanek, — *Tuczno*, Prusy Zachodnie.
Marcinek Piotr, — *Kawęczyn*, Galicya.
Maronna Albert, — *Jasiny*, Górny Śląsk.
Mikołajczyk Tomasz, — *Gorzeń dolny*, Galicya.
Orliński Henryk, — *Król. Huta*, Górny Śląsk.
Otocka Maryanna, — *Środa*, W. Ks. Poznańskie.
Pastuszka Piotr, — *Jawiszowice*, Galicya.
Pilecki Jan, — *Lacka Wola*, Galicya.
Słapa Maciej, — *Juszczyna*, Galicya.
Słaszczyk Maryanna, — *Jawiszowice*, Galicya.
Stokłosa Franciszek, — *Plania*, Górny Śląsk.
Stryczek Barbara, — *Ostrężnica*, Galicya.
Świerczak Joanna, — *Pludry*, Górny Śląsk.
Świerczyna Marya, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Świętek Paweł, — *Rydułtowy*, Górny Śląsk.
X. Świstelnicki Zygmunt, — *Brody*, Galicya.
Swoboda Maryanna, — *Rydułtowy*, Górny Śląsk.
Szulczewska Walerya, — *Kostrzyn*, W. Ks. Poznańskie.
Teodorczak Augustyn, — *Mełpin*, W. Ks. Poznańskie.
Tomaszek Marcin, — *Moszczanica*, Galicya.
Tryński Tomasz, — *Rybaki*, Prusy Zachodnie.
Tyczka Błażej, — *Psary*, Górny Śląsk.
Urbańska Katarzyna, — *Olszewo*, W. Ks. Poznańskie.
Urbański Tomasz, — *Olszewo*, W. Ks. Poznańskie.
X. Wadzyński Ignacy, proboszcz, — *Duszno*, W. Ks. Poznańskie.
Wardyn Marcyanna, — *Podrąbiń*, Prusy Zachodnie.
Wielebska Wiktorya, — *Konradowo*, W. Ks. Poznańskie.
Zboralski Bolesław, — *Poznań*.
Ziętek Józefa, — *Konary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: Robert Eckert.

odpowiednio lub wyuczywszy się jakiego rzemiosła, wyszli na prawych chrześcijan i dzielnych obywateli swego kraju, powiększając w ten sposób orszak sług Chrystusowych na ziemi, by kiedyś w niebie uczestniczyć z Nim w wiecznej szczęśliwości. Mąż świątobliwy rozpoczął to dzieło dobroczynne, lecz śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu go dokończyć. Dokończył je zato następca księdza Bosko, X. Michał Rua, i złożył Ojcu św. Leonowi XIII w ofierze r. 1893 na pamiątkę jubileuszu biskupiego Jego Świątobliwości.



Użyteczność Związku mszalnego tak dla sprawy religii jak i społeczeństwa. — W naszych czasach wszyscy głębiej myślący czują konieczność, że trzeba na seryo zająć się sprawą zagrożonego bytu religii i społeczeństwa, by raz już położyć tamę ohydnym, a w celach swoich zgubnym wysiłkom nieprzyjaciół Kościoła i porządku publicznego. Otóż zdaniem naszem najskuteczniejszy na to środek jest następujący: sprawić, ażeby młodzież otrzymała *wychowanie* moralne, *wykształcenie* zaś odpowiednie do wymagań czasu. Młodzież jest podstawą społeczeństwa; co więcej, ona będzie kiedyś stanowiła sameż społeczeństwo. Jeżeli zatem młodzież będzie chrześcijańską, cnotliwą i należycie wykształconą, to takiemi będą również całe rodziny i narody całe; wtenczas zapanuje porządek publiczny, zakwitnie pokój a z nim jednocześnie prawdziwy postęp i dobrobyt u wszystkich. W przeciwnym razie będziemy mieli przewrotnych obywateli, niegodnych ojców, swarliwe rodziny, niespokojne i skłonne do zaburzeń miasta i narody, jednem słowem, ucierpi na tem całe społeczeństwo. Z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że ktokolwiek rozszerza Związek mszalny Najsłodszego Serca Jezusowego, składając **1** franka na budowę rzeczonego *schroniska*, tem samem przyczynia się do religijnego wychowania 500 ubogich chłopców, którzy, może jak długie wieki, następując jedni po drugich przyniosą szczęście dla niezliczonych rodzin, a dorósłszy i rozproszywszy się po świecie, będą działać dla dobra wiary i społeczeństwa z takim pożytkiem, jaki Bóg jeden obliczyć może; gdy tymczasem opuszczeni i sobie samym pozostawieni, przynieśliby tylko hańbę sobie i rodzinom, a może staliby się plagą i wyrzutkami całego społeczeństwa.



Udział w korzyściach duchowych. — Wszyscy katolicy wiedzą, że Msza św. jest źródłem nieustannem błogosławieństwa dla żywych i zmarłych. Niedoliczone są łaski, jakich Pan Bóg już tu za życia udziela tym, którzy zamówią Mszę św., lub na których szczególną intencyą kapłan ją odprawi; i tak n. p. nawrócenie grzeszników, pokonanie swych namiętności, wytrwałość w dobrych przedsięwzięciach, oddalenie groźnych niebezpieczeństw, uregulowanie spraw materyalnych, uzdrowienie w chorobie i t. p. Msza św. jest dalej najskuteczniejszym środkiem do wybawienia dusz z mąk czyścowych i skrócenia czasu ich mąk. Owoż dając powyższą jałmużnę 1 franka przyczynia się każdy do odprawiania *sześciu* Mszy św. codziennie po wieczyste czasy, z których każda codziennie odprawia się na intencyą tego, co groszem swym przyczynił się do jej ufundowania. A więc podczas gdy zkądinąd za ofiarę tejże wartości można zakupić *jedną* tylko Mszę św. i raz tylko jeden, to w Związku mszalnym Najsłodszego Serca Jezusowego za takiż sam datek ma się łącznie z tymi, którzy w nim biorą udział, codziennie korzyść duchową w *sześciu* Mszach św. i to nietylko za życia, ale i po śmierci, jeżeliby tego zachodziła potrzeba. Myśl ta powinna skłonić wszystkich ludzi dobrej woli, by przystąpili do tego pobożnego Stowarzyszenia.



Zelatorzy i Zelatorki. — Pomyślny wynik tego pobożnego dzieła zależy po większej części od Zelatorów i Zelatorek. Z pewnością wszędzie znajdą się osoby, które na cel powyższy mogą ofiarować *jednego franka*; wszystko zależy od tego, by je wynaleźć, zapoznać z korzyściami duchowemi Związku i nakłonić do przystąpienia. Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Pomocnikom i Pomocnicom, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają. Zalecamy wszystkim, żeby zapisać wyraźnie imię i nazwisko ofiarodawców na karcie wpisowej, gdyż poślemy ją do Rzymu i zachowamy w archiwum tamtejszem; niech także zachowają u siebie spis tych nazwisk, ażeby módz dać każdemu zapisanemu do Związku poświadczenie we formie obrazka pamiątkowego, jakie na ich ręce wyślemy.



Odpowiedź na pewne pytanie. — Zapytywano nas, czy można także przyjąć datek mniejszy od franka. Odpowiadamy: *tak*, lecz w tym razie Zelatorzy zapiszą tylko jałmużnę, opuszczając nazwisko

a ofiarodawcy uczestniczyć będą w korzyści duchowej ze Mszy św. w tej mierze, jaka przypada na ich datek i o ile to się będzie podobało Boskiemu Miłosierdziu, co i grosz wdowi łaskawie przyjmuje i nie zostawia go bez nagrody.



Wysyłka kart wpisowych i ofiar. — Gdy Zelator lub Zelatorka wypełnili już kartę wpisową w części lub też całą, albo gdy nie spodziewają się tak prędko ją wypełnić, w takim razie prosimy ich o inną przysługę t. j. żeby nam ją przysłali pocztą, *opatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres*. Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo w liście rekomendowanym, albo też przekazem pocztowym. Adres do Rzymu jest następujący: *Al Reverendo Direttore dell'Ospizio del Sacro Cuore, via Porta S. Lorenzo, n.* 42, Roma, **Italia**. — Do Turynu zaś: *Al Reverendissimo Don* MICHELE RUA, *via Cottolengo*, 32, Torino, **Italia**.



Pamiątki. — Słuszna jest, żeby każdy, który na cel powyższy złożył **1** franka miał drobną pamiątkę swego udziału w Związku mszalnym Najsłodszego Serca Jezusowego. Stąd też w miarę wpływających ofiar i kart wpisowych wyślemy pod adresem szanownych Zelatorów tyle obrazków Serca Jezusowego, ile jest osób zapisanych. Rzeczą zaś Zelatorów będzie, obrazki te pamiątkowe, które mają równocześnie służyć jako świadectwo wpisu do Związku, każdemu z członków doręczyć.



Żądanie innych kart wpisowych. — Jeżeliby który z Zelatorów miał do wypełnienia więcej niż jedną kartę i potrzebował jeszcze innych, to nietylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy Najsłodsze Serce Jezusa, by tę jego gorliwość szczególniejszemi wynagrodziło dobrodziejstwami.



Nagroda Zelatorów i Zelatorek. — Jesteśmy przekonani, że Zelatorzy i Zelatorki wesprą nas i przyczynią się do rozkrzewienia niniejszego Związku jedynie z miłości ku Sercu Jezusowemu i że od Niego samego wyczekiwać będą zasłużonej nagrody. Z tem wszystkiem oświadczamy na tem miejscu, że ci, którzy nam przyślą kartę wypełnioną przynajmniej 12 wpisami wraz z odpowiednią kwotą pieniężną, będą brać udział w korzyści duchowej z **6** Mszy św. codziennych jak każdy inny z wpisanych; udział ten zwiększy się w stosunku do kart zapisanych i do nadesłanych odpowiednich datków pieniężnych.



Wpisy w domach salezyańskich. — Tam gdzie się już znajdują domy XX. Salezyanów lub *Sióstr P. Maryi Wspomożenia wiernych*, zamiast gdzieindziej, można u nich składać swoje ofiary, a każdy Dyrektor lub Przełożona jest z góry upoważniona przyjmować ich wkładki i zapisać w osobnym na ten cel rejestrze imię, nazwisko i miejsce pobytu ofiarodawcy; poczem mu wręczy obrazek pamiątkowy i przy najbliższej sposobności odeśle pieniądze zebrane do Rzymu lub Turynu pod adresem jak wyżej.



Turyn, — Drukarnia salezyańska.